PRAD

1938

IX

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 36 WRZESIEŃ 1938 ROK 25

SPIS RZECZY:

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł. dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO. miesięcznik „Prąd" nr 4380.

WYDAWNICTWO ZW. POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN - - - - - - - - - UNIWERSYTET

JÓZEF BIRKENMAJER
Warszawa

Epika polska przed Mickiewiczem

Epika polska wielkość swą zawdzięcza Mickiewiczowi. „Grażyna", a następnie „Powieść Wajdeloty" były szczeblami, po których geniusz epicki poety wspiął się na wyżyny najwyższe, jakie osiągnęła poezja polska.

W zestawieniu z tej miary epopeją, jaką dał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", później zaś z tym, co w „Królu Duchu" stworzył Słowacki, cała poprzednia polska twórczość epicka wydaje się bladą tylko pracą przygotowawczą, szeregiem prób czy wysiłków, z których niekiedy błyśnie iskra nieprzeciętnego talentu, ale ani razu nie widać płomienia, mogącego ogarnąć i rozgrzać naród cały, ani blasku mogącego olśnić całe pokolenia i rozjaśnić przyszłe ich drogi.

Nie przez epickie — nieziszczone — ambicje wdarł się na skałę pięknej Kaliopy Jan Kochanowski. Tym mniej nie przepadnie zaszczyt podobny takiemu np. Janowi z Wiślicy. Złoty wiek literatury polskiej nie był złotym okresem polskiej epiki narodowej.

Wiek XVII przyniósł prób epickich wiele. Najwspanialsza z nich, „Wojna Chocimska" Potockiego, miała czekać półtora stulecia na ogłoszenie drukiem i nie wpłynęła wcale na bieg naszej literatury. „Wojna" Samuela Twardowskiego, nad miarę sławiona przez współczesnych, była przedsięwzięciem śmiałym, ale wykonanie nie sprostało przedsięwzięciu; dzieło stało się kroniką rymowaną zbiorem materiałów przydatnych dla przyszłego epika, niż utworem epickim. W większej jeszcze mierze toczyć się będą te zastrzeżenia poematu o „Oblężeniu Częstochowy", napisanego przez bezimiennego zakonnika. Fragmentem pozostaje „Lech" Sarbiewskiego, nieznany zresztą przez długi czas potomnym, którzy (jak Woronicz) żałują jego zagubienia. Nie rozrosły się do

rozmiarów epickich „Pieśni Wiednia wybawionego" Wespazjana Kochowskiego.

Ten stan rzeczy świadczy, że jakkolwiek za lat Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarneckich i Sobieskich, wraz z tradycją rycerską żyła już w narodzie polskim tęsknota do wielkiej pieśni bohaterskiej, epickiej, jednakże na pieśń taką czas jeszcze nie nadszedł. Wspomniane podjęte próby były, pomimo swojej stosunkowo znacznej liczebności, zjawiskami sporadycznymi, ośmielę się powiedzieć nawet: przypadkowymi, a przy tym jakby urwanymi w pół drogi. Poryw początkowy ustał za ostatnich lat panowania Sobieskiego. Apatia zarówno polityczna i militarna, jak i umysłowa, jaka zaległa Polskę za Sasów, położyła na długie lata kres wszelkim ambicjom na polu epiki bohaterskiej.

Zjawiskiem niemal odosobnionym będzie za lat Stanisława Augusta „Wojna Chocimska" Ignacego Krasickiego, o którym to „dziele bohatyrskim" słusznie wyraził się Dmochowski, że „lubo z doskonałymi w tym rodzaju dziełami porównane być nie może, dla wielu atoli pięknych wyrazów zasługuje na uwagę". I aczkolwiek nietrafne jest dalsze zdanie Dmochowskiego, jakoby Krasicki „p i e r w s z y poematami większymi starał się język nasz ubogacić", to jednak godzi się nazwać księcia biskupa warmińskiego odrodzicielem polskiej epiki bohaterskiej.

I to nie tylko dla tego, że jego „Wojna Chocimska", przy całym nadmiarze dialogów, a ubóstwie akcji, ma jednak epizody piękne i silne (że wspomnę płacz Zawiszy nad synem), ale jeszcze i dlatego, że w swej rzeczy „O rymotwórstwie i rymotwórcach" autor poświęcił epice jeden z najważniejszych i najciekawszych rozdziałów.

Ważność tego rozdziału leży nie tyle w tym, że mieści on teorię „rytmów bohaterskich albo epopei", ale w większej jeszcze mierze w tym, że autor rozprawy podał tu pierwszy w Polsce zarys dziejów epiki od Homera aż do czasów sobie współczesnych, zaznajamiając czytelników z nowymi niemal dla ogółu Polaków nazwiskami Danta, Ariosta (którego przekład, pióra Piotra Kochanowskiego, doczekał się właśnie wówczas spóźnionego wydania), dalej zaś Miltona, Camoensa i Klopstocka. Że

specjalną pochwałą wyróżnił „Henriadę" Woltera, rzecz nie dziwna. Wszak temu to dziełu epickiemu sam zawdzięczał główny wzór swej „Wojny Chocimskiej".

Teorię epopei, przejętą zresztą od Boileau i Woltera, dziedziczyć będą po Krasickim pisarze polscy następnego pokolenia; jeszcze Mickiewicz będzie się na nią pośrednio powoływał w „Uwagach nad Jagiellonidą". Postulaty wysunięte przez Krasickiego brzmią: „Prawidła wiersza bohatyrskiego te są naprzód, iżby rzecz obwieszczając wdrażał zadziwienie powieścią swoją: iżby jedną osobę wziął za cel pierwszy i nad nią najszczególniej się zastanawiał... Osoba, którą za cel bierze, ma być godna uwielbienia osobliwego i drugiej znamienitszej nad nią iżby w dziele nie było... Rytm ma być poważny, żywy i tak opowiadający, iżby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczyma stawia. Przeciąg czasu dłuższy być powinien w dziele bohatyrskim niż w innych rymotwórstwa rodzajach, ale też gdy nadto przewleczony, osłabia dzieło".

Zainteresowanie twórczością epicką innych narodów, to — jak mówiłem — drugie, a ważniejsze znaczenie rozdziału „O rytmach bohaterskich". Zainteresowanie to ujawnia się na przełomie XVIII i XIX wieku niespotykaną wpierw u nas nigdy ilością przekładów na tym polu. Przykład najpiękniejszy na tym polu daje główny naówczas, obok Krasickiego, teoretyk literatury, Dmochowski, spolszczając najpierw „Iliadę", następnie „Eneidę". Jego przekładowi „Iliady" urągać będzie po latach Mickiewicz w filipice „O krytykach i recenzentach warszawskich". Urągania te, jak wykazał prof. Sinko, były krzywdzące i niesprawiedliwe, zwłaszcza że wiadomo, ile przekładowi Dmochowskiego zawdzięczał sam autor „Pana Tadeusza". Ile zawdzięczał temu przekładowi Słowacki, wiemy dobrze z jego listów, a także z niejednej strofy „Beniowskiego": „Niegdyś płakałem nad nim" — są jego własne słowa.

Wśród epopei tłumaczonych, „Iliada" staje wówczas na pierwszym miejscu. Zapewne jest to rezultatem poglądów Krasickiego, który stwierdził, że „najpierwszy i co do czasu i co do wytworności pisania dzieł bohaterskich jest Homer", gdy natomiast

„Eneida” jest dopiero „pierwszym po Homerze ośmieleniem”. Po Dmochowskim tłumaczą „Iliadę” Staszyc i Przybylski, „Eneidę” zaś Wężyk, a częściowo Trembecki i Euzebiusz Słowacki. Przybylski sięga i po Miltona, którego tłumaczy lepiej niźli innych poetów.

Ten pęd przekładowy idzie w parze z rozmiłowaniem w epopei, powszechnym w całej Europie, która głównie przez Klopstocka, Vossa i Goethego, a częściowo też przez wpływ innych literatur przeżyła wówczas jakby renesans tego rodzaju literackiego. Ponawiające się wydania „Jerozolimy” Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego mogą być dowodem, że rodzaj ten zyskiwał sobie coraz większe wzięcie u czytelników polskich. Sądzę, że możemy wierzyć Odyńcowi, gdy nam opowiada o Ludwiku Szpitznaglu, iż w młodych latach nie chciał czytywać nic innego, prócz epopei różnych narodów. Było to w duchu czy w modzie owego czasu.

Rozmiłowanie się w wielkich epopejach światowej literatury, widoczne w latach schyłkowych wieku XVIII, było niewątpliwie silnym bodźcem do naśladowania owych dzieł, inaczej rzecz biorąc: do pisania dzieł epickich w języku ojczystym. Jak epikę polską XVII wieku w znacznej mierze rozbudził i ukształtował przekład „Jerozolimy” Tassa, tak w pierwszych latach XIX wieku praca przekładowa nad Homerem i Wergilim, a także nad Ariostem i Tassem, przyczyniła się niepomału do tego, że w krótkich odstępach czasu jawić się poczęły coraz to nowe dzieła o zakroju epickim, bohaterskim.

Tak niezwykłego (przynajmniej pod względem liczebnym) nasilenia epiki nie widywała nigdy poprzednio literatura polska. Biorąc pod uwagę szczuplejszy w danym razie okres czasu, jest ta nowa fala epicka stosunkowo znacznie żywsza od fali siedemnastowiecznej. A góruje nad nią jeszcze w sensie innym. W przeciwieństwie do sporadycznego, nieskoordynowanego w swych fluktuacjach ruchu epiki barokowej ta nowa epika — którą a potiore będzie nam wolno nazwać epiką pseudoklasyczną — ma pod każdym względem charakter ewolucyjny, postępowy, coraz to krzepiąc, potężniejąc, coraz bardziej doskonaląc się artystycznie,

a jednocześnie bogacąc się myślowo, rozszerzając swe horyzonty ideowe. Właśnie u naturalnej mety tej drogi, zdobywanej takim ruchem jednostajnie przyspieszonym, znajdzie się autor „Grażyny”, młody Mickiewicz.

Ten postęp, to z każdym rokiem dokonywujące się wzrastanie fali epickiej w tak zwanej powszechnie „epoce Księstwa Warszawskiego” czy „przedromantycznej”, nie wpadały w oczy spółczesnym, którzy nie mieli jeszcze odpowiedniej perspektywy w ocenie zdarzeń literackich, a przy tym często byli zaślepieni stronniczymi uprzedzeniami lub, co gorsza, animozjami osobistymi. Od zarzutu tego nie będzie wolny Mickiewicz, jako autor wspomnianej już inwektywy „O klasykach i recenzentach warszawskich”. Zamieścił on tam mianowicie (co prawda sub linea) informację nieścisłą i dającą się wytłumaczyć jedynie jako satyryczna hiperbola:

„Niektórzy teoretycy i czytelnicy... myślą, że miejsca pospolite, maksymy i morały, z równą emfazą od Greków, Rzymian, Turków i Amerykanów na teatrze francuskim deklarowane, przetłumaczone na polskie gładkim wierszem... jeżeli wychodzą na świat w kształcie poematu noszącego tytuł na — *ada*, zaczynającego się od „ja śpiewam” z przydatkami alegorii i tak nazwanych machin, tworzą wówczas narodową epopeję”.

Teoretycy czy też czytelnicy mający takie poglądy; istotnie nieraz trafiać się mogli, niemniej nie byli oni zjawiskiem nagminnym wśród klasyków. Poemat o tytule na—*ada* jeden tylko zdobył sobie szeroką wziętość w tych kołach: była to „Jaxiada”, satyryczny poemat opiewający ośmieszonego przez samych klasyków grafomana, Jaxę-Marcinkowskiego. Zastosowywanie sufiksów — *ada* (wzgl. — *ida*) do tego rodzaju poematów satyrycznych i parodii było zresztą trickiem znanym od czasów starożytnych, a od w. XVIII stało się szczególnie częste, zapewne dzięki przykładowi „Dunsjady” Pope'a; u nas przykład „Myszeidy“ też zrobił swoje.

Poza tym trzeba wytknąć Mickiewiczowi, że potępiając w czambuł epikę generacji klasycznej, nie czynił — może nawet nie chciał czynić — żadnych dystynkcji, żadnych rozgraniczeń,

nie uznawał żadnej skali probierczej. I w ten sposób popadł później sam z sobą w sprzeczność, gdy miał z owych czasów wyróżnić Woronicza, tego właśnie, do którego wspomniane zarzuty najprędzej mogły się stosować.

Ile poematów epickich powstało naówczas, trudno powiedzieć. Napewno niejeden z nich zalega po dziś dzień w rękopisie; słyszymy, że Adam Cieciszowski miał pisać poemat o Wandzie, a Ludwik Kropiński o wojnie inflanckiej Stefana Batorego. Nie wiadomo, czy zamierzenia te doszły do skutku. Nie będziemy się też trudzili doszukiwaniem rzeczy zaginionych. Poprzestaniemy na wyliczeniu najważniejszych i najbardziej wspominanych. dzieł epickich owej epoki.

Uszeregowanie ich chronoligiczne będzie jednocześnie uszeregowaniem ich według wartości — w kolejności rosnącej. Będą to: poematy Woronicza „Lech" i „Assarmot" (1803—1805), „Jagiellonida" Dyzmy Bończy-Tomaszewskiego (1817) i „Bolesław Chrobry" Tymona Zaborowskiego (1818). Dodać by do nich można ostatni chyba już u nas poemat epicki pseudoklasyczny, a mianowicie „Stefana Czarnieckiego" Kajetana Koźmiana. Wprawdzie dzieło to należy chronologicznie do epoki późniejszej i jest już produktem warunków zmienionych po powstaniu listopadowym, niemniej fakturą swą i tendencjami tkwi całkowicie w literaturze klasycznej czasów Księstwa Warszawskiego. W każdym razie w naszych rozważaniach „Czarnieckiemu" tylko uboczna należy się wzmianka, przy czym wszelkie możliwe uznanie dla wyrobionej formy artystycznej utworu, dla gładkiego, a miejscami pięknego języka, dla ideowej jeżeli nie głębi, to konsekwencji, osłabione będzie pamięcią o tym, że poemat powstawał w mozole przez okrągłe pół wieku.

„Assarmot" i „Lech" Woronicza takim wyrobieniem artystycznym poszczycić się nie mogą. Nie dość, że język tu razi nas ciężkimi złożeniami, dziwactwem wyrazów, osobliwą konstrukcją zdaniową, nie dość że i tok wiersza jest monotonny i szorstki, ale nadomiar myśli wloką się powoli, powtarzają się i kołują. Akcję zastępują przeraźliwie długie przemowy, których

treścią bywają coraz to inne — a raczej tylko innymi słowy wyrażone—przepowiednie.

„Jagiellonida" Bończy Tomaszewskiego, o tytule jakby przejętym z niewykonanego poematu Woronicza, pod wzgledem artystycznym stoi znacznie wyżej. Usterki językowe wytknął jej Mickiewicz w słynnych „Uwagach nad Jagiellonidą"; nie oszczędził też słabych stron konstrukcji tego poematu. Wszystkie te zarzuty czynił właśnie w imię surowych przepisów klasycznych, o czym po latach będzie wspominał z uśmiechem.

„Bolesław Chrobry" Tymona Zaborowskiego, pisany gdy autor miał lat 19 (r. 1818), już by na takie nagany nie zasłużył. W kompetencji wprawdzie są duże braki przede wszystkim zaś brak jednolitego węzła akcji, sprawiający, że poemat rozpada się jakby na dwa utwory odrębne, z których jeden ma za wątek zdobywanie Kijowa przez Chrobrego, drugi zaś dzieje romansowe Dobremira i Anieli. Mimo wszystko jest to dzieło o niepospolitej wartości, zasługujące na to, by je nazwać najwspanialszym utworem epickim, na jaki zdobyła się literatura polska przed Mickiewiczem.

Ostatnimi czasy pojawiło się sporo rozpraw, zwracających uwagę na wielkie zalety artystyczne tego poematu, zwłaszcza na doskonałe wyrobienie formy wierszowej, na piękność i bogactwo języka, na obrazowość narracji, żywe odczucie tła i przyrody. Do tych zalet, jakie każdemu dziełu literackiemu zaszczyt przyniosą, dodać by jeszcze należało wielkie zalety specjalnie epickie, a więc siłę tonu bohaterskiego, żywość akcji, wyrazistą i mocną charakterystykę bohaterów. Gdyby nie wspomniana luźność i niejednolitość budowy, gdyby nie konwencjonalny tok niektórych przemówień, gdyby nie różne usterki wewnętrzne, „Bolesław Chrobry" Zachorowskiego miałby zakrój prawdziwej, wielkiej epopei.

Niejednolitość tonu i budowy wynika nie tylko z warunków powstawania utworu oraz z młodzieńczego jeszcze wieku jego autora, ale także ze świadomego wzoru, jaki sobie obrał Zaborowski. Wzorem tym jest Ariosto. Okoliczność ta pozwala nam umieścić próbę epicką młodego poety krzemienieckiego,

jako pośrednie (nie koniecznie w ścisłym sensie) ogniwo pomiędzy dwoma najważniejszymi poematami typu ariostycznego w Polsce: między „Myszeidą" a „Beniowskim".

* * *

Przykład Krasickiego i wspomniana fala przekładowa nie były jedynymi motorami, jakie przyczyniły się do nagłego rozbudzenia epiki, czy raczej dążności epickich, na początku XIX wieku. Prócz czynników natury literackiej wchodziły w grę także czynniki inne, może daleko głębsze i istotniejsze. Mówię o wypadkach i okolicznościach dziejowych oraz pobudkach patriotycznych wiążących się z daną epoką.

Z dziejowych wypadków najpierw oddziałał tu fakt rozbiorów Polski. Nasunął on niejednemu w Polsce analogię z upadkiem Troi, a tym samym skierował umysły w stronę tematów „Iliady" i „Eneidy". Wiadomo, że zmyśli tej wyszła „Świątynia Sybilli" Woronicza, dzieło, którego w tym miejscu omawiać nie będziemy, gdyż pomimo podtytułu „poemat historyczny", do epiki bohaterskiej zaliczone być nie może. Przypomnimy tu atoli słynne, tylekroć powtarzane zdanie:

„Troja na to upadła, żeby Rzym zrodziła".

Ta analogia zaczerpnięta z treści „Eneidy" była dewizą nie tylko „Świątyni Sybilli", ale też i owych dzieł, które już wchodzą w zakres tematu naszego. Wiara w zmartwychwstanie Polski przewija się w różnych alegoriach w obu poematach Woronicza, w różnych aluzjach zaś wyczytać ją możemy w poemacie Koźmiana. Bo też przyczyna, która sędziwego wodza klasyków skłoniła do obrania takiego właśnie tematu swego dzieła była—servata reverentia — zupełnie ta sama, jaka ku tymże czasom i wydarzeniom skierowała później umysł autora „Trylogii": nie tylko niezwykłość zdarzeń historycznych, która kiedyś już Samuela Twardowskiego pobudziła do pisania „Wojny", ale także chęć „pokrzepienia serc", ukazanie rządów Opatrzności, która ciężko uciśnionemu narodowi, rozbitemu i ujarzmionemu, zginąć nie pozwala i rękę pomocną podaje ku wyzwoleniu. Wiary tej zaakcentowaniem jest i sama osoba tytułowego bohatera: Stefan

Czarniecki, ten sam, którego nazwisko brzmi obok nażwisk Napoleona, Dąbrowskiego i Kościuszki w pieśni legionów, ten sam, który w „Przedświcie" tak zaprzyjaźnionego z Koźmianem Zygmunta Krasińskiego jest rzecznikiem i prorokiem zmartwychwstania Polski...

Także i dwie inne próby epickie, jakie omawiamy, Zaborowskiego i Tomaszewskiego, ożywione były pamięcią o upadku Polski i nadzieją jej odbudowania. Tylko że nadzieję ową mierzyły zbyt krótką i doraźną metą. Zarówno „Bolesław Chrobry" jak „Jagiellonida" powstały tuż po kongresie wiedeńskim, który —jak się wielu optymistom wydawało—jakoby przywrócił istnienie państwa polskiego i swobód narodu. Obaj poeci wierzą, lub chcą wierzyć, w dobre intencje „anioła pokoju", Aleksandra I, względem Polaków. Dyzma Tomaszewski wyraźnie mówi, że to właśnie przekonanie było dlań podnietą do napisania poematu:

„Kiedy po ukończonym kongresie rozległ się głos po Europie powrotu praw i imienia Polski, zacząłem dla moich ziomków pisać to dzieło, którzy się krwią własną z krajowych odrodzili popiołów. Mniemałem, że pozyskawszy znowu imię Polaków, miła im będzie wzmianka waleczności ich przodków, którą tak chlubnie dwudziestoletnim przeciągiem czasu naśladowali..." Tułaczka żołnierza polskiego po obcych krajach celem odzyskania utraconej wolności narodu, była następnym czynnikiem rozbudzającym twórczość epicką polską w pierwszej ćwierci XIX wieku. Znów nasuwają się analogie z „Eneidą", które pięknie zobrazował Sienkiewicz w „Legionach", każąc polskim legionistom we Włoszech maszerować w takt heksametrów Wergiliusza. Epopeja napoleońska, doniosłość zdarzeń działały na pisarzy polskich podniecająco i kusząco. Mogła się w ich kołach zrodzić ta nadzieja, którą w „Wierszu do legionów polskich" wyraził poeta-legionista Godebski:

Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą...

Wiersz ten, jak wykazał prof. Sinko, był jedną z podniet twórczych dla Mickiewicza, jako późniejszego autora „Pana Tadeusza", tej prawdziwej już epopei o czasach napoleońskich.

W jakiej mierze wojny napoleońskie i udział w nich Polaków wpłynęły u nas na rozbudzenie się ambicyj epickich, świadczą wyznania samych autorów epików owego czasu. Oto Woronicz, mając na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk z 15 maja 1807 r. odczytać II pieśń swego „Lecha" poprzedza tę lekturę „Głosem", w którym składa hołd Napoleonowi:

„Pojrzał ...na grobowisko ojczyzny... wyższy nad ziemską sferę geniusz bohatera, dostrzegł w nich tlejącą iskierkę narodowego ducha i wyrzekł: nie przestaliście być Polakami i nimi będziecie".

Że dla autora „Jagiellonidy" wojny napoleońskie były nie tylko podnietą, ale też przedmiotem godnym opiewania, dowód mamy w zakończeniu poematu, kiedy wizja Jagiełły, dotycząca jego następców, zamyka się taką zwrotką:

Gdy już w ostatnim Polski pobytu zakresie
wyrok, kraj twój w zwalonych państw umieści rzędzie,
duch ten, krwi twej potomek, życie swe poniesie
za ojczyznę, w swym dla niej miłości zapędzie,
niestartą przodków sławę, swą odwagę wzniesie,
bohater wszystkich wieków, on Józefem będzie.
On honor narodowy, na wieczności progu,
powierzony od Boga, wiernie odda Bogu.

Niech nas nie dziwi ta zaplątana w czasy chrztu Litwy, wzmianka o księciu Józefie Poniatowskim, powtórzona jeszcze raz, wespół ze wspomnieniem bitwy pod Lipskiem, w opisie łowów litewskich. O dawniejszych przecie czasach śpiewał Tymon Zaborowski, a przecież i tam przyplątało się wspomnienie legionisty-tułacza, i jest ono tak wymowne, że prof. Kallenbachowi nasunęło analogię z niektórymi wierszami „Pana Tadeusza" osnutymi na tym motywie.

* * *

Jakkolwiek we wszystkich omawianych poematach aktualne alegorie i aluzje grały rolę poważną, jednakże sama treść tych poematów brana była nie ze zdarzeń niedawnych, tylko z dawniejszej historii, ściślej mówiąc: z dość dalekiej przeszłości. Zastrzeżenie to jest konieczne, skoro w poematach Woronicza

mamy do czynienia nie z historią w znaczeniu istotnym, ale z literacką legendą, o dość dowolnym umiejscowieniu chronologicznym.

Wszystkie inne ze wspomnianych utworów oparte są na tle epok zdecydowanie określonych już w samych tytułach. „Wojna chocimska" i „Czarniecki" czerpią swą zasadniczą treść z dziejów polskich XVII wieku, a „Chrobry" i „Jagiellonida" zajmują się momentami, w których na widownię dziejową wchodzą i rozpoczynają swą historyczną misję polityczną i kulturalną: w jednym wypadku Polska, w drugim Litwa.

Uderzyć może niejednego ta okoliczność, że są to właśnie te momenty dziejowe, na których w ciągu XIX i XX wieku skupiać mieli uwagę twórcy najlepszych naszych powieści historycznych, tak iż w pewnej mierze odpowiednikiem treściowym omawianych tu poematów będą: „Złota Wolność", „Duma o hetmanie", „Powieść o Walgierzu", „Trygologia" i „Krzyżacy". A także i to, że tym właśnie czasom najwięcej uwagi i najtęższe swoje dzieła poświęcali historycy.

To zresztą już nie było szczególnym przywilejem nauki XIX czy XX wieku. Jeżeli rzucimy okiem wstecz, na historiografię dawniejszą, nie trudno będzie się przekonać, że i tu zainteresowanie bodaj największe na całym obszarze polskich dziejów budziły trzy wielkie epokowe zdarzenia: rzucenie podwalin pod silne państwo polskie przez Bolesława Chrobrego, połączenie się Polski z Litwą i przejście ciężkiego kryzysu państwowego za Wazów. Fakty jakie, jak wyprawa wiedeńska, czy walki Batorego chlubne, ale dla wewnętrznej struktury państwa i narodu nie tyle decydujące, nie budziły równie silnego rezonansu ani w historiografii polskiej ani w literaturze. Czwartym momentem równej miary będzie dopiero upadek Polski walka o odzyskanie niepodległości. Ale ten „przedmiot świeży" dopiero w pokoleniu powstania listopadowego znalazł swych badaczy naukowych i swoich piewców na większą skalę. W próbach epickich z początku XIX w. zaledwie, jako się rzekło, znajdował wtórny swój wyraz w aluzjach i przenośniach.

Brany tu przez nas pod uwagę okres literatury ma nader wielkie znaczenie w rozwoju historiografii polskiej. U jego wnijścia i u jego mety stoją dwie wielkie postacie, osoby dwóch niepospolitych ludzi, którzy krańcowo różniąc się poglądami na spraw wiele, a niejednokrotnie i metodami, jednakże ponoszą względem potomnych tę samą zasługę: są twórcami naukowego badania dziejów polskich. Jednego z nich miano Naruszewicz, drugiego Lelewel. A pomiędzy nimi jako ogniwo stoi działalność warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poczynana wśród ciężkich pierwszych chwil porozbiorowych.

Jak z „koronnym Lelewelem" wiąże się silnymi węzłami w niejednym względzie twórczość epicka Mickiewicza, tak epika przedmickiewiczowska tkwi swymi korzeniami i w dziele Naruszewicza i w działalności jego „szkoły", jaką była czy być chciała gromadka ludzi skupiona wokół Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Z samym dziełem Naruszewicza, jego „Historią narodu polskiego", najsilniej może zrósł się poemat Zaborowskiego, o czym świadczy obfitość przypisów i odsyłaczy, powołujących nazwisko tego historyka. Przypisów takich nie skąpi i Tomaszewski, ale rzecz zrozumiała, iż nie mógł z Naruszewicza korzystać w równej obfitości, skoro tegoż „Historia" zamyka się właśnie na ślubie Jadwigi z Jagiełłą; korzystał więc i z innych źródeł, nawet stosunkowo bezpośrednich, do jakich np. należy Maciej Stryjkowski. Obaj poeci znają też, zapewne z pierwszej ręki, dzieło Bielskiego.

Woronicz był z Naruszewiczem związany najbliżej i najbezpośredniej. Był istotnie jakoby „uczniem" jego, jako poeta. Pokrewieństwo stylowe jego utworów wierszowanych z takimiż utworami Naruszewicza jest aż nadto uderzające, tak iż się godzi tu mówić o naruszewiczowskiej manierze. Ale ważniejsza jest dla nas więź ideowa, jaka ich łączy, a jeszcze ważniejsze to, że Woronicz wraz z Albertrandym i Niemcewiczem należeli do opiekunów puścizny historiograficznej Naruszewicza i inicjatorów kontynuacji jego dzieła. Tak więc historyzm Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, z patronującym mu niejako duchem Narusze-

wicza i współżyjący z nim kult przeszłości narodu, był tym czynnikiem, który rozbudził ambicje epickie Woronicza oraz niejednego ze świadków czy spadkobierców owego trudu umysłowego, pierwszego na ziemiach niewolnej Polski.

* * *

W jednej rzeczy napozór sprzeniewierzył się Woronicz swemu mistrzowi. Oto wszak Naruszewicz „powyrzucał z kroniki Wandy i Lechy", a tymczasem on Lecha właśnie uczynił tytułowym bohaterem swego poematu!

To prawda—a jednak nie uchybił przez to niczemu ani nikomu. Na taką licencję pozwalały rymotwórcom nawet najsurowsze kodeksy klasyczne. Mało tego: one właśnie rzecz taką wręcz nakazywały. Oto jak pisał Boileau, cytowany i przez Krasickiego w jego dziele o rymotwórstwie:

Bohatyrów śpiewając dzieła i pochwały,
górniejszym jeszcze lotem idzie wiersz wspaniały,
a pewien, że powieści osnowę uwdzięczy
stwarza postać bajeczną i nią czyny wieńczy.

Więc co w dziele historycznym byłoby grzechem, było zaletą w „Pieśnioksięgu": fikcja, zmyślenie, „płodna imaginacja".

Idea „Pieśnioksięgu", który miał polskiej literaturze dać surogat polskiej „Iliady" czy „Eneidy", jest również owocem poczynań Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jakkolwiek będziemy oceniali, z czysto literackiego punktu widzenia, metodę, a co za tym idzie, osiągnięcia tej epickiej inicjatywy, będziemy musieli przyznać, że posiew przez nią rzucony, miał kiedyś—nie od razu—przynieść plony dla naszej literatury ważne i pożyteczne.

Obie próby epickie Woronicza, stanowiące zadatek „Pieśnioksięgu", są same przez się utworami o nader nikłej wartości literackiej: są ciężkie, nudne, sztuczne, prozaiczne. Ale sam pomysł utworu, który by opowiadał i wyjaśniał z ideowego stanowiska dzieje Polski od pierwszych chwil istnienia narodu oraz jej rolę dziejową między narodami, miał w sobie wielką siłę potencjalną. Takim prawdziwym „Pieśnioksięgiem", który podejmie pomysł Woronicza, a jednocześnie idee i opowieść wyrazi słowem

potężnym, giętkim i uskrzydlonym, będzie: „Król Duch" Słowackiego, wielki epos odtwarzający wizyjnie przeszłość i misję Polski od chwili jej wejścia na widownię dziejową. Oczywista rzecz, nie chcę mówić o jakiejś bezpośredniej zależności Słowackiego od Woronicza; w treści ich poematów są różnice zasadnicze: tu Her Armeńczyk, tam Assarmot, tu Lech krwawy, zaborczy, tam błogosławiący... W każdym razie podstawa zasadniczej ideologii i koncepcji jest wspólna i zasługiwałaby na porównanie uważniejsze. A w tym porównaniu uwzględnić by należało i drugą podstawę wspólną: stosunek obu poetów i ich dzieł — do Naruszewicza.

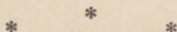
Ale nie tylko pomysł osnowy literackiej „Pieśnioksięgu" miał się okazać owocny. To samo tyczy się w pewnej mierze i jego motywów czy sposobów. Zajęcie się epoką zamierzchłą, przeddziejową uprawniać musiało poetę do wprowadzania legendy i mitu, a to nie tylko w szczegółach fabuły, ale także w szczegółach stylistycznych. W tej ostatniej dziedzinie (często i w pierwszej) dawniejszymi czasy miała wszechwładne prawa mitologia klasyczna, która mieszała się prawem kaduka np. do eposu Camoensa o odkryciu Ameryki, czy do poematu Twardowskiego o wojnie z Kozaki, Szwedy i Tatary. To jej intruzostwo, tolerowane, czy nawet w pewnej mierze sankcjonowane przez Boileau, poczęto w XVIII wieku ograniczać, lub, co skuteczniejsza, ośmieszać czy parodiować, wskutek czego rola mitologii klasycznej zmalała niemal do minimum. Dalszym następstwem tego faktu była kwestia, co podstawić na jej miejsce. Wyłoniły się stanowiska rozbieżne: jedni wystrzegali się wszelkiej „cudowności", inni wprowadzali „cudowność" chrześcijańską na miejsce bóstw pogańskich, inni wreszcie szukali jakiejś mitologii rodzimej, zawartej w podaniach, wierzeniach, pieśniach i obrzędach ludowych.

W tej trzeciej dziedzinie inicjatywę dało również Towarzystwo Naukowe Warszawskie, te same koła, które patronowały idei „Pieśnioksięgu". Tymon Zaborowski (choć też korzysta poniekąd z przykładu ulubionego Ariosta) nie waha się wprowadzić do swego poematu motywów folklorystycznych, których głównym ogniskiem są czary Jamedyka Bluda. Cudowność baśniowa,

mająca pewne znamiona ludowości, łączy się w „Bolesławie Chrobrym” z cudownością chrześcijańską, z motywami legendy religijnej, której ogniskiem znowu będą zdarzenia koło grobu św. Wojciecha.

Autor „Jagiellonidy” poszedł inną drogą: „wszelką dziwność z dzieła swego usunął”, pozostawiając tylko „pomniejsze poetyckie zmyślenia” w rodzaju personifikacyj Sławy czy Wieści. Doczekał się za to ostrych słów od Mickiewicza; młody filomata nie poprzestał na naganie, ale też dodał własną „teorią dziwności epicznej”, gdzie zastanowiwszy się nad rożnymi jej możliwościami wyraził pogląd, iż w poemacie z dziejów chrześcijaństwa godziło by się wprowadzić jako „machinę” postacie świętych, które mogłyby „daleko przyzwoiciej... miejsca bożków starożytnych zastąpić”. Ostatecznie jednak uznał, że kwestii tej „rozstrzygnienie czasowi i wyższym talentom zostawić należy”. I sam jej też nie rozstrzygnął w swoich dziełach epickich. W „Grażynie” i „Wallenrodzie” usunął na bok wszelką cudowność, a w „Panu Tadeuszu” interwencję nadprzyrodzoną ograniczył do wstępnej inwokacji, do modlitwy, by Panna święta przeniosła jego duszę utęsknioną ku rodzinnej Litwie.

Dyskusje, jakie na temat budowy charakteru i znaczenia epopei nowożytnej toczyły się w prasie warszawskiej i wileńskiej (Mickiewiczowskie „Uwagi nad Jagiellonidą” są tych dyskusyj ogniwem nie jedynym, choć może najważniejszym), były dalszym i może ostatecznym powodem, dla którego twórczość epicka w epoce przez nas omawianej rozwinęła się tak silnie liczebnie, nabierając jednocześnie coraz większej siły i coraz większego artystycznego wyrobienia. W niemałym też stopniu przyczyniać się do tego musiała działalność ówczesnych instytucyj naukowych, gdzie toczyły się również zawzięte dyskusje literackie, zwłaszcza na temat rodzajów literackich. Jak Woronicz i Koźmian związani są z ruchem umysłowym Warszawy, tak krzemienieckiej uczelni zawdzięcza swe podniety twórcze Zaborowski. Zaś krytyk „Jagiellonidy”, gdy pisał swe „Uwagi”, był uczniem Uniwersytetu Wileńskiego i czołową podstawą w organizacji filomatów.



W poprzednich częściach niniejszego szkicu staraliśmy się wyjaśnić przyczyny, dla których na przełomie w. XVIII i XIX wzmogły się tak intensywnie ambicje epickie w literaturze polskiej. Jednocześnie poddaliśmy ocenie wartość i zawartość głównych utworów będących wynikiem wspomnianej ambicji, ich stanowisko na tle epoki oraz na szerszym tle naszej literatury. Teraz tylko jeszcze raz spójrzmy na całość owego dorobku epickiego i zapytujemy: jakie są jego zasługi czy jakie znaczenie?

Pierwszą zasługą będzie wyrobienie formy epickiej, doskonalenie coraz to większe jej techniki, coraz to większe i wyraźniejsze zdobywanie własnego i odrębnego wyrazu: epiki narodowej, polskiej.

Drugą to, że dzieło jej ostatnie, „Bolesław Chrobry" Zaborowskiego, jakkolwiek nosi na sobie znamiona młodzieńcze, jest już niewątpliwie dziełem wielkiej wartości, nawet wytrzymując porównanie z wieloma dziełami sławnymi epoki następnej.

Trzecią to, że epika ta wskazała potomnym tematy, nadające się naprawdę do epickiego opracowania, dała wiele podniet Mickiewiczowi i Słowackiemu, jako poetom epickim. Można się dosłuchać oddźwięków „Chrobrego" w „Królu Duchu", a nawet, co brzmi dziwnie, „Jagiellonidy" w „Panu Tadeuszu" (opis łowów w puszczy litewskiej).

A zasługom tym nie przeczy i to, że jedna z owych prób epickich, „Jagiellonida", spotkała się z ostrą krytyką ze strony Mickiewicza. Już niejednokrotnie wykazywano, że właśnie ta krytyka była dla autota „Grażyny" punktem wyjścia niejednego pomysłu, a jednocześnie okazją do głębszego zastanowienia się nad własną drogą epickiej twórczości. To, że młody Mickiewicz z uporczywością wczytywał się w utwory epickie nie tylko literatury światowej—od Homera, Wergilego, Tassa, Camoensa, Miltona aż do ...„Darczanki" Woltera—ale i literatury ojczystej, może być świadectwem, że największy późniejszy epik polski już wtedy zdawał sobie sprawę z własnych upodobań, uzdolnień i możliwości.

A. D.

Deproletaryzacja przez dekoncentrację
Libido inveniendi

Według klasycznej definicji św. Tomasza z Akwinu, właściciel ma prawo *zarządzania* swą własnością według własnego uznania, ciąży jednak na nim moralny obowiązek *użytkowania* tej własności w sposób korzystny dla ogółu jego bliźnich.

Przez długie wieki Kościół zadowalał się tą definicją i nie interesował się sposobem rozłożenia własności w społeczeństwie, ograniczając się do pouczania zarówno wielkich jak i małych posiadaczy o ciążących na ich sumieniu obowiązkach związanych z posiadaniem. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, w miarę rozwoju nowoczesnej chrześcijańskiej myśli społecznej, zaczęto powoli dochodzić do wniosku, że formy rozłożenia własności w obrębie społeczeństwa mają duży wpływ na stan religijny ogółu, i że nie jest obojętne, czy standardowymi obywatelami kraju będzie kilku Fordów i Rockefellerów i miliony zatrudnionych przez nich (choćby najlepiej płatnych) proletariuszów, czy też przeważać będą w społeczeństwie jednostki na niewielkich, ale własnych warsztatach rolnych, handlowych i przemysłowych. To zrozumienie znaczenia, jakie ma tzw. dekoncentracja własności dla stanu moralnego społeczeństwa, zapuściło już dziś głębokie korzenie w umysłach myślicieli katolickich, a na gruncie polskim ujął ten problem ks. dr Piwowarczyk w formułę „uwłaszczenia mas", wyrażającą w trafnym skrócie naczelny postulat katolickiego porządku społecznego.

W związku z obecnym stanem „niedowłaszczenia mas" (czyli z wadliwym rozłożeniem własności w kapitalistycznych społeczeństwach) warto się zastanowić, z jakich przyczyn następuje skupianie się wzgl. rozdrabnianie własności, jak przebiegają te procesy i w jaki sposób można na nie wpływać.

Widzę trzy główne płaszczyzny, na których rozgrywają się procesy koncentracji: płaszczyznę rodzinną, ustrojową i techniczną.

Najsilniejszym motorem dekoncentracji jest *rodzina*, żyjąca według zasad chrześcijańskich. W każdym pokoleniu majątek na-

byty przez ojca dzieli się między kilkoro dzieci. Spotykamy w Polsce zaścianki szlacheckie, zamieszkałe przez małorolnych chłopów, wywodzących się od wspólnego protoplasty, który przed wiekami był właścicielem całej wsi. Dekoncentracji „rodzinnej" zapobiegano tworząc ordynacje. Dziś — potężnym bodźcem koncentracji jest „system jednego dziecka". Dekoncentrująco działa wysoki podatek spadkowy, w pewnej mierze uzasadniony w społeczeństwach „nowoczesnych", lecz zbyteczny i szkodliwy w krajach o silnej rozrodczości.

Ustrój społeczny wpływa również decydująco na rozkład własności. Można zarejestrować historyczną regułę, że w ustrojach liberalnych (np. późne Ateny, republika rzymska, nowoczesne państwa „demokratyczno-parlamentarne" itp.) następuje szybka koncentracja kapitału. Powód jest łatwy do wytłumaczenia: w każdym kraju i w każdym pokoleniu rodzi się pewna ilość jednostek przedsiębiorczych, brutalnych i drapieżnych, słowem typ ludzi, znanych nam tak dobrze jako kapitalistów - przedsiębiorców. W atmosferze zupełnej swobody ludzie ci w nieprawdopodobnie szybkim tempie koncentrują kapitały, wyzuwając równocześnie z własności szerokie masy.

Obok ustrojów liberalnych, koncentrująco działają również ustroje, wprowadzające państwo do życia gospodarczego w charakterze przedsiębiorcy. Do tej kategorii należą ustroje etatystyczne (np. dzisiejsza Polska) i marksistowskie. Rosja bolszewicka stanowi przykład koncentracji państwowej „totalnej".

Ustroje o silnej władzy państwowej (o ile ze względów doktrynerskich czy też przez zachłanność biurokracji nie działają koncentrująco) na ogół starały się zawsze unikać nadmiernych skupień kapitału [1]. Mamy w dziejach przykłady świadomej akcji dekoncentrującej, np. w republice rzymskiej, gdzie kapitalistycznej koncentracji ziemi przeciwstawiono szereg razy ustawowe rozdrobnienie latyfundiów (najsławniejszy z tych epizodów związał

1 Na zawsze klasyczny zostanie przykład Ludwika XIV, niszczącego swego intendenta Fouquet'a za to, że zaczynał stawać się, dzięki wielkiemu skupieniu kapitałów, potentatem w państwie.

się z nazwiskiem Grakchów). Ale w pogańskim Rzymie akcje te pozostawały z reguły fragmentaryczne. Wnioskując po dzisiejszej strukturze Chin, musiały i tam rządy prowadzić w pewnych epokach historycznych politykę dekoncentracji. A może zasady Konfucjusza działają dekoncentrująco? Niestety nie miałem możności zbadania tej sprawy. Natomiast dzieje średniowiecznej Europy wykazują dowodnie, że katolicyzm „społeczny” automatycznie prowadzi do dekoncentracji związanej z uwłaszczeniem mas, nawet wówczas, gdy tak jak w średniowieczu pojęcia ekonomiczne są mgliste i skutkiem tego nie może być mowy o świadomej akcji dekoncentracyjnej. Po prostu same przestrzeganie etycznej zasady „słusznej płacy” i „godziwej ceny” podcina zapędy urodzonych kapitalistów i prowadzi z biegiem czasu do coraz to równomierniejszego rozłożenia własności. Faktem pozostaje niezbitym, że średniowiecze doprowadziło do uwłaszczenia najliczniejszych stanów, tj. chłopskiego i robotniczego; stan robotniczy, reprezentowany dziś przez proletariuszów bez własności, składał się wówczas z uwłaszczonych, samodzielnych i wysoce uspołecznionych rzemieślników.

Z ustrojem wiąże się ściśle jeszcze jeden czynnik, bardzo wpływowy w dziedzinie koncentracji — *kredyt*. Nie ulega wątpliwości, że swoboda kredytowa społeczeństw liberalnych stanowi walny współczynnik koncentracji, podczas gdy chrześcijańska zasada „nie kredyt, lecz udział”, dopuszczająca jedynie kredyt bezprocentowy [1] działa w kierunku równomiernego podziału dochodu społecznego, a więc i w kierunkach upowszechnienia własności. *Ustrój oparty na zasadach licznej rodziny, „słusznej płacy” i „godziwej ceny” oraz abstynencji kredytowej automatycznie dekoncentruje.*

Wreszcie strona *techniczna* naszego problemu. Aspekt to stosunkowo nowy, gdyż datuje się dopiero od początku XIX wieku, tj. od chwili rozpowszechnienia maszyny parowej. Z tą chwilą dostała się ludzkość na potężny prąp „technicyzmu”, przekształcający z nieprzepartą siłą warunki ludzkiego życia, a ponadto

1 Redakcja ma zastrzeżenie co do tego poglądu.

dający w liberalnych społeczeństwach decydujący bodziec do koncentracji produkcji.

Złożyło się na ten bodziec kilka motywów. Przede wszystkim wiek XIX był „wiekiem pary”, a zastosowanie pary do fabrykacji wymagało w każdym poszczególnym wypadku uruchomienia poważnych kapitałów. Z natury rzeczy maszyna parowa musiała być duża i kosztowna i nie mogła zawędrować do izdebki rzemieślnika. To był pierwszy motyw koncentracji „technicznej”. Rychło maszyny odsłoniły drugą swą właściwość. Okazało się, że im maszyna większa, tym taniej kosztuje jej obsługa, napęd i amortyzacja na jednostkę wytworzonego towaru. Nie były to już dawne manufaktury, w których stu robotników robiło tylko sto razy więcej od jednego robotnika, a cała korzyść polegała na udoskonalonym podziale pracy i jej wyższej racjonalizacji. Przy nowoczesnej maszynie kosztem utrzymania stu robotników miało się efekt pracy robotników stukilkudziesięciu, czasem dwustu lub trzystu zależnie od wielkości tej maszyny. Zwiększanie maszyny prowadziło prostą drogą do potanienia produkcji. Utarł się aksjomat: *przez koncentrację do zmniejszenia kosztów*. Cały przemysł zaczął chorować na elephantiasis.

Rzecz oczywista, że znane ludzkości już od dawna korzyści płynące z podziału pracy i jej racjonalizacji znalazły w maszynizmie cennego sprzymierzeńca. Skala możliwości niezmiernie się rozszerzyła. Manufaktury nie wyszły nigdy poza skromne cyfry kilkuset zatrudnionych; dopiero technika umożliwiła skupienie pod jedną komendą maszyn milionowej wartości i tysięcznych rzesz robotników.

Wymienione elementy sprzęgły się na wytworzenie nieznanego dotychczas w dziejach motywu koncentracji, który w dalszych moich rozważaniach zwać będę *„koncentracją techniczną”*.

Motywy kapitalistyczne, kredytowe i techniczne, występując równocześnie, i to na tle bezpłodności „nowoczesnej“ rodziny, złożyły się na wytworzenie procesu koncentracyjnego o natężeniu nieznanym dotychczas w dziejach świata, który zmienił do gruntu oblicze naszego globu. Jak zwykle bywa, pojawili się rychło doktrynerzy (najgłośniejszym z nich stał się Marks), wiesz-

czący, że droga do raju na ziemi prowadzi przez *koncentrację usque ad finem* i przez definitywne wyzucie wszystkich ludzi z własności, co ujęto w lapidarnym haśle „dyktatury proletariatu”.

W XX wieku sytuacja na odcinku technicznym ulega zmianie. O ile poprzedni wiek określano mianem „wieku pary”, o tyle pierwszą połowę XX wieku należało by określić jako „wiek elektryczności i ropy”. Oba te środki napędne, w przeciwieństwie do pary, znoszą doskonale zastosowanie w małym formacie, pod postacią niedużych motorków, dostępnych dla kieszeni szarych ludzi. Tym samym odpadł główny motyw, który robił w koncentracji warunek sine qua non wielkiej mechanicznej produkcji.

Ale i pozostałe motywy koncentracyjne straciły przy bliższym poznaniu ich *dalszych*, pośrednich skutków na walorze. Oddanie kredytu na usługi technokracji doprowadziło we wszystkich społeczeństwach do przewagi ludzi pewnego typu, typu tak obcego, a nawet nienawistnego ludom o chrześcijańskiej formacji psychicznej, że społeczeństwa chrześcijańskie starają się z coraz lepszym skutkiem wyzwolić się spod ich władzy. Nastąpiło również rozczarowanie, jeśli chodzi o korzyści ze stosowania coraz większych maszyn oraz coraz dalej posuniętej racjonalizacji i podziału pracy. Cóż z tego, że dzięki zwiększeniu rozmiarów używanych maszyn, dzięki związanej z tym racjonalizacji pracy i doskonalszemu jej podziałowi, koszt wytworzenia każdego produktu staje się w teorii coraz to niższy, kiedy równocześnie dzięki coraz to silniejszej koncentracji (trusty, koncerny, kartele) ta zniżka kosztów produkcji nie dochodzi do konsumenta, lecz zjadana bywa przez superdywidendy i tantiemy, dopomagając jedynie do coraz nierównomierniejszego rozłożenia własności?

Przykład: towar miał dawniej koszt własny 100, dziś dzięki postępom techniki ma tylko 50. Ale dawniej wytwarzali go drobni wytwórcy, którzy konkurowali między sobą i sprzedawali go np. za 160, a dziś jest wytwarzany w kilku wielkich wytwórniach skartelizowanych, które biorą za niego 120 lub 150. Według ekonomii liberalnej, gospodarstwo społeczne jako całość od-

niosło jednak korzyść z tego „potanienia" produkcji. Natomiast obserwacja życia uczy nas czegoś odwrotnego. Może się wprawdzie zdarzyć, że rzemieślnik czy robotnik, którego nowo wprowadzona do fabryki maszyna pozbawiła chleba, zgodnie z zasadami ekonomii liberalnej ten chleb wcześniej czy później znajdzie w innym zawodzie (albo i nie znajdzie, o ile jest starszy lub mało zaradny), ale jego wewnętrzne przeżycia w tym okresie przejściowym są tragiczne, wielu łamią i walnie przyczyniają się do zatruwania tej radości życia, którą podwyższona dzięki maszynom stopa życiowa miała dać ludziom.

Żeby choć te tragiczne przejścia milionów, to złe samopoczucie psychiczne ogółu było skompensowane odpowiednio szybkim i ogólnym wzrostem zamożności! Owszem, suma bogactw wzrasta, lecz nie dzieje się to gładko, nieprzerwanym ciągiem, lecz skokami na przemian z tragicznymi zahamowaniami, tzw. „kryzysami", które zatruwają ludziom życie gorzej niż je osładza rosnący dobrobyt. Po staremu miliony ludzi w najbogatszych krajach są bez pracy, po staremu w wielkich metropoliach świata gnieździ się nieprawdopodobna nędza. Okazuje się, że ludzkość zrobiła wprawdzie w dziedzinie techniki krok naprzód, lecz równocześnie w dziedzinie *organizacji społeczeństwa* zrobiła dwa kroki wstecz.

I tu dochodzimy do sedna problemu. Cywilizacja nowoczesna, oparta na koncentracji i maszynizmie, miała w atmosferze liberalizmu gospodarczego prowadzić do coraz to przyjemniejszych dla jednostki warunków bytowania na ziemi. Tymczasem okazało się, że stosowanie tych środków podnosi wprawdzie stopę życia ogółu, ale jeszcze szybciej prowadzi do warunków życia niezgodnych z naturą ludzką jako taką [1] i tym samym coraz to nieznośniejszych dla przeciętnego człowieka. Nigdy może jeszcze w dziejach ludzkości niezadowolenie z panujących stosunków nie doprowadziło do podobnego stanu wrzenia.

---

[1] Wielkim powodzeniem cieszy się ostatnio książka laureata nagrody Nobla prof. Alexisa Carrella pt. *Człowiek istotą nieznaną.* Naczelną tezą tej książki jest niezgodność dzisiejszych form cywilizacji maszynowej z psychofizycznym ustrojem jednostki ludzkiej.

Czy patrzeć z religijnego, czy z „postępowego” punktu widzenia, cel cywilizacji maszynowej jest jednakowo chybiony. Z *postępowego* punktu widzenia, bo celem transformacji gospodarczych ma być coraz większa suma szczęścia doczesnego (nie mylić szczęścia z dobrobytem), a po stu latach technokracji suma ta zmniejsza się w przerażającym tempie. Z *religijnego* punktu widzenia – bo celem ustroju gospodarczego jest wytworzenie w życiu doczesnym warunków materialnych, najbardziej sprzyjających budzeniu się uczuć religijnych. A doświadczenie wieków uczy, że nie sprzyja temu zarówno skrajne bogactwo jak i skrajna nędza, jak i proletaryzacja — wszystkie trzy charakterystyczne skutki ustroju opartego na koncentracji, pobudzanej przez liberalne formy kredytu i maszynizmu.

Jak wiadomo, najtrudniejszą w medycynie jest diagnoza. Bez trafnego rozpoznania leczenia nie ma szans sukcesu.

Po stu latach rządów maszyny oswoił się świat na tyle z jasnymi i ciemnymi stronami technokracji, że zaczyna się już formułować właściwa diagnoza. Po pierwszych entuzjastach, dopatrujących się w technice narzędzia do uniezależnienia się od Boga, po pesymistach, uważających prąd koncentracji „maszynowej” za nieuleczalną chorobę, za rodzaj nowoczesnego „morowego powietrza”, którego działaniu musi się człowiek poddać w fatalistycznej pokorze, stanęliśmy dziś w punkcie, w którym sine ira et studio rozpoznajemy wady i zalety maszynizmu i z pełną świadomością problemu stwierdzamy, że *ważniejszą od dalszego bogacenia się jest obecnie sprawa nawrotu do zdrowszego ustroju społecznego.* Maszyna musi nam obecnie pomóc do odrobienia zła, które sama narobiła. Mówiąc innymi słowy, stwierdzamy że koncentracja „techniczna” przestała być w XX wieku nieubłaganą koniecznością; wręcz przeciwnie, *mamy obecnie możność użycia zdobyczy techniki do procesów dekoncentracyjnych* na najszerszą skalę, które przywrócą społeczeństwu zdrową strukturę i dadzą człowiekowi tę względną sumę radości życia, która na ziemi jest osiągalna.

Kiełkowaniu teorii dekoncentracji „technicznej“ przeciwstawiają się siły bardzo potężne, świadome swych interesów wspomagane przez nieprzebite pokłady rutyny i ignorancji. Do tych sił należą nie tylko wszystkie potęgi kapitału, magnaci przemysłu i kredytu, i pozostająca na ich usługi prasa i opłacana przez nich większość heroldów „naukowej” ekonomii. Siły te mają ponadto dziwnych sprzymierzeńców w całym świecie „czerwonych”, którego prorok Marks ogłosił dogmat „koniecznej koncentracji”. Rzecz jasna, że *świadome użycie techniki do procesów dekoncentracyjnych i pierwsze widoczne na tym polu sukcesy wydzwonią ostatnią godzinę marksizmu.* Stąd ten nienaturalny sojusz między wczorajszymi wrogami, kierownikami „złotej” i „czerwonej” międzynarodówki. Stąd konspiracja milczenia, zorganizowana dokoła kwestii najaktualniejszej z wszystkich.

Przełamać tę konspirację, wypracować doktrynę dekoncentracji i narzucić jej wykonanie, to obowiązek myśli katolickiej, która oparta o autorytet Kościoła może się swobodnie wypowiadać, nie oglądając się na rozliczne ośrodki przeciwdziałania.

Uświadomiwszy sobie generalną linię, po której powinno iść leczenie, rozważmy szczegółowo, jakie czynniki, nastawione dotychczas na popieranie koncentracji „technicznej”, wymagają odpowiedniego przestawienia?

Czynników tych jest sporo. Wśród nich uważam za najważniejsze trzy: wynalazczość, kredyt, nauczanie techniczne.

1. *Wynalazczość.* Aż po wiek XIX wynalazki z dziedziny techniki zdarzały się sporadycznie, w długich, wiekowych nieraz odstępach czasu. Były to szczęśliwe trafy, prometejskie przebłyski geniuszu u jednostek. Zjawisko było zbyt rzadkie, by mogło nabrać cech społecznych.

W XIX i XX wieku obraz się zmienia. Postępy wiedzy dały ludziom niewyczerpane możliwości praktycznego zastosowania. O ile dawniej do „wynalezienia” czegoś trzeba było iskry geniuszu, jakże rzadkiej, o tyle dziś wystarczy pewne specjalne nastawienie umysłu, stosunkowo często spotykane. Pojawił się typ

zawodowych „wynalazców", na tyle już często spotykany, że możemy go uznać za zjawisko społeczne. Ludzie ci przekształcili i przekształcają nadal podstawy materialne naszego życia. Obok „uczonego", „wynalazca" stał się głównym dobrodziejem (a jak chcą inni, winowajcą) naszych czasów. Można by określić pierwszego jako uczonego „czystego", drugiego jako uczonego „stosowanego". Pokrewieństwo między nimi jest bliskie. Są jak dwaj bracia, jeden starszy o parę wieków od drugiego. Jeden marzyciel-teoretyk, drugi realizator.

Starszy brat zdążył już wyrobić sobie pozycję w społeczeństwie. Dopomógł walnie do wielkiej rewolucji francuskiej, masowo przywdział fartuszki masońskie i zdobył pieniądze i zaszczyty (oczywiście nie mam tu na myśli Polski). Nowoczesne państwo uważa za punkt honoru utrzymywać tysiące uczonych, funduje dla nich zakłady badawcze i katedry profesorskie, daje im stypendia i subsydia na wydawnictwa. Uczeni są „zaopatrzeni". Nie można by tego powiedzieć o ich młodszych braciach, wynalazcach. Przez cały wiek XIX tworzyli o głodzie i chłodzie, a owoce z ich wysiłków zbierali managerzy kapitalizmu „przedsiębiorcy". Owoce te były tak obfite, że kapitalizm zdecydował się wziąć wynalazców na stałe na swoją służbę. Dał im chude pobory (ludzie to przeważnie niezaradni i zamyśleni) i bogato wyposażone laboratoria i zastrzegł się, że płody ich twórczego wysiłku stanowić będą wyłączną własność „chlebodawców". W ten sposób wprzężono dziesiątki tysięcy najtęższych mózgów na usługi wielkiego kapitału. W takich np. Niemczech koncerny A. E. G. czy też Farben-Industrie przekroczyły zdaje się każdy cyfrę tysiąca zatrudnionych u siebie wynalazców. Nazwiska tych ludzi i ich dzieła pozostaną na zawsze anonimowe. Rzadko się spotyka takich szczęśliwców jak Markoni czy Edison, którzy potrafili ustrzec swej niezawisłości.

Śladem wielkiego kapitału zaczynają ostatnio i rządy angażować sztaby wynalazców, przeważnie do celów obrony państwa. Powstały więc wszędzie instytuty badawcze lotnicze, gazowe, chemiczne, ostatnio tworzą się pod egidą państwa instytuty badawcze autarkiczne. Można już dziś skonstatować powstanie no-

wej, licznej kategorii pracowników umysłowych, badaczy-wynalazców. Jak widzimy, zostali oni wprzągnięci w służbę najwyżej skoncentrowanych form kapitału (prywatnego wzgl. państwowego) i formom tym służą. Jest tajemnicą poliszynela, że w pancernych szafach wielkich koncernów chowa się na wieczny spoczynek setki wynalazków, które, choć same w sobie wartościowe, nie idą po linii wytyczonej dla danej gałęzi przemysłu przez jego „kapitanów", i mogłyby narazić na utratę już zainwestowanych kapitałów lub ułatwić konkurencję drobnego przemysłu czy rzemiosła. Nie ulega wątpliwości, że wprzągnięcie wynalazczości w służbę skoncentrowanego kapitału *zasadniczo* uniemożliwia oddanie postępów techniki na użytek małego i średniego, zdekoncentrowanego warsztatu.

Dwa przykłady z ostatnich czasów: wynaleziono kauczuk ze spirytusu i lanital (surowiec włókienniczy) z mleka. Dla produkcji tego kauczuku buduje się fabrykę w C. O. P., dla produkcji lanitali wybudowano ogromną wytwórnię w Zgierzu. W związku z tym wyłania się pytanie, czy nie byłoby możliwe zastosować obu tych nowych rodzajów wytwórczości do produkcji małej wzgl. średniej tak, by przy każdej gorzelni mogła powstać nieduża wytwórnia kauczuku, a przy spółdzielczych mleczarniach fabryczki lanitalu? Nie twierdzę, że to jest możliwe, bo sprawy nie badałem, lecz uważam, że powinnyby istnieć instytucje, orzekające—przed wybudowaniem każdej większej fabryki o rodzaju produkcji dotychczas niespotykanym—czy ta nowa gałąź przemysłu nie może być uprawiana w formach zdekoncentrowanych. Co do powyższych dwu wypadków można stwierdzić z całą pewnością, że ani lanitalu ani syntetycznego kauczuku w tym kierunku nie badano, po prostu dlatego, że nie ma jeszcze bodaj na całym świecie instytucji na takie badania nastawionej. Moim zdaniem sam fakt, że produkcja skoncentrowana byłaby o pewien procent tańsza od produkcji zdekoncentrowanej, nie wystarcza, by przesądzić sprawę na korzyść fabryki a na niekorzyść mniejszej wytwórni czy warsztatu, gdyż dla lepszej struktury społecznej warto poświęcić pewne korzyści materialne, a rozwój techniki daje nam tak nieograniczone możliwości podnoszenia stopy życiowej

i mnożenia bogactw, że *zwolnienie tego tempa na korzyść uzdrowienia form socjalnych wydaje się być palącym nakazem chwili.* Można by ustalić pewien spółczynnik, osobiście szacuję go na 20 % do 40 %, o który produkcja zdekoncentrowana mogłaby być droższa od produkcji skoncentrowanej. Naprzykład: jeśliby kauczuk sztuczny miał kosztować w wielkiej fabryce 100, a w małej wytwórni przy gorzelni 130, to społeczeństwo wystąpiłoby w tej gałęzi przemysłu przeciw formom skoncentrowanym, natomiast poparłoby z całych sił drobną wytwórczość. Spółczynnik taki nazwałbym *spółczynnikiem dekoncentracji technicznej.* Ściślejsze obliczenie go stanowi wdzięczne zadanie dla socjologów. Okazałoby się przy tym zapewne, że w szeregu działów przemysłu spółczynnik ten spadłby poniżej stu, tzn. warsztat byłby tańszy od fabryki.

Obok wynalazców, zaangażowanych przez skoncentrowany kapitał, trafiają się jeszcze wynalazcy niezależni. Otóż nie wolno nam zapominać, że wynalazcy niezależni dokonują dziś wszelkich wynalazków z wyłączną myślą o wielkiej produkcji, gdyż wiedzą, że tylko z tej strony mogą znaleźć nabywców dla swych patentów. Dopiero gdyby zorganizowano instytucje społeczne, przeznaczone specjalnie do popierania postępu technicznego i wynalazczości w służbie produkcji zdekoncentrowanej, wróciłaby równowaga między małą a wielką wytwórczością. Rozwiałaby się wówczas rychło legenda o bezwzględnej przewadze technicznej i finansowej fabryki nad nowocześnie zmechanizowanym warsztatem.

2. *Nauczanie techniczne.* By ta legenda się rozwiała nie wystarczyło by jednak samo tylko ujęcie w karby społeczne wynalazczości; trzeba by również zorganizować na nowo techniczne nauczanie. Mówiąc krótko: *aż po wiek XIX nauczanie techniczne (odbywające się w ramach zorganizowanego rękodzieła) służyło wyłącznie produkcji zdekoncentrowanej.* Poczynając od XIX wieku sytuacja odwraca się radykalnie: nauczanie techniczne nastawione jest od stu lat wyłącznie tylko na produkcję skoncentrowaną. Każdy, kto ma do czynienia z chłopem i robotnikiem, spotkał się z zatroskanymi ojcami, którzy chcieliby dać

swym synom „fach w rękę”, tzn. wykształcenie techniczne takie, jakie dawali swym synom ich praojcowie, oddając ich na praktykę „do majstra”. Wobec dezorganizacji i upadku rzemiosła droga ta jest obecnie na ogół zamknięta, a żadnej innej, nowocześniejszej, jeszcze nie otworzono. Nauczanie techniczne produkuje w naszych czasach wyłącznie tylko „inteligentów” i „półinteligentów”, mających komenderować robotnikiem niewykwalifikowanym. Te milionowe masy niewykwalifikowanego proletariatu stanowią dominującą cechę naszej epoki. Kilka wieków temu 90 % ludzi miało jakiś fach, było rolnikami lub rzemieślnikami. Dziś w społeczeństwach przemysłowych 90 % ludzi jest bez fachu. Rzecz jasna, że pierwszym warunkiem rozwoju zdekoncentrowanych form wytwórczości jest zorganizowanie na jak najszerszą skalę technicznego nauczania dla najniższych warstw, przywrócenie starej, a tak zdrowej zasady, że *każde dziecko otrzymuje od swych rodziców „fach w rękę”*.

3. *Kredyt.* Stosowana organizacja wynalazczości i nauczania technicznego musi znaleźć swój odpowiednik w stosownej organizacji kredytu. Zbyteczne chyba tłumaczyć, że kredyt w społeczeństwie kapitalistycznym służy wyłącznie wielkiemu kapitałowi; tym samym służy skoncentrowanej produkcji. Drobny wytwórca nie może dziś liczyć znikąd na pomoc kredytową, choć jest rzeczą notorycznie wiadomą, że „szary człowiek” jest solidniejszym dłużnikiem od „rekinów” przemysłu. Udostępnienie, pod egidą państwa, obfitych źródeł kredytu dla nowych gałęzi przemysłu, które uznane będą za nadające się do zdekoncentrowanych form wytwórczości to zadanie pierwsze. Drugie zadanie to systematyczna pomoc kredytowa dla absolwentów najniższych studiów technicznych; każdemu młodemu człowiekowi, dojrzałemu do założenia własnego warsztatu, należy udzielić odpowiedniej pomocy. Nie chodzi tu o wydobycie spod ziemi nowych kapitałów, lecz o przestawienie wentyla i o skierowanie strumienia kredytowego, opryskującego obecnie wyłącznie tylko fabrykę, w odpowiedniej proporcji i na warsztat.

Użyłem kilkakrotnie wyrażenia, że tę czy ową instytucję, mającą służyć dekoncentracji, należało by ustanowić pod egidą

państwa. Od biedy dało by się może zrezygnować z pomocy państwa i ograniczyć się do inicjatywy dekoncentracyjnej czysto prywatnej, poprzestając na zapewnieniu sobie *życzliwej neutralności* państwa; w każdym razie jest rzeczą jasną, że jak długo państwo całym swym ciężarem pcha w kierunku koncentracji, wszelkie indywidualne zakusy dekoncentracyjne muszą przypominać bezradne szamotanie się. Obecna rola państwa jest pod tym względem katastrofalna. Zależy jednak jedynie od nas, by nastąpiła zmiana na lepsze. Polityka państwa jest odbiciem dążeń ogółu obywateli. Dziś społeczeństwa, nasiąknięte duchem XIX-wiecznego materializmu, wierzą nadal w dogmat koncentracji i trudno wymagać od rządów, by szły w innym kierunku niż tam, dokąd ich pcha zgodnie kapitalistyczna góra i marksistowski dół. Tak jest *dziś*. *Jutro*, gdy społeczeństwa zrozumieją znaczenie rozdrobnienia wytwórczości, niezmierną wagę *zniesienia proletariatu przez uwłaszczenie mas*, rządy będą musiały do ich woli się dostosować.

Trzeba więc wytworzyć w społeczeństwie silny prąd intelektualny „dekoncentracyjny”, który by z biegiem czasu zwyciężył i przeszedł do gospodarczej realizacji. Kto ma ten prąd wytworzyć?

Nie waham się odpowiedzieć: katolicy.

I tu nasuwa mi się pewna analogia historyczna. Po upadku Rzymu, w tzw. „ciemnych wiekach”, *nauka* zamarła. Skoro tylko zaczął narastać nowy ład chrześcijański, wystąpił ponownie na widownię wrodzony człowiekowi pęd do badań naukowych. Kościół rychło zrozumiał, że jest to prąd o przemożnej sile, naturalna funkcja tego rozumu, który Doktorowie Kościoła cenili tak wysoko, nie uważając go bynajmniej za siedlisko szatana, lecz za odbicie w człowieku rozumu Bożego. Zrozumiawszy znaczenie nauki, wziął ją Kościół pod swą opiekę, dał jej przytułek w swych klasztorach i szkołach katedralnych, wreszcie stworzył dla niej (poczynając od XIII wieku) tzw. później „uniwersytety”, których rozwój aż po epokę reformacji był nierozłącznie związany z postępami myśli katolickiej.

Te czasy ojcowskiej opieki Kościoła nad wiedzą były zara-

zem epoką najbardziej harmonijnego rozwoju Europy. Nie tu miejsce na analizę, dlaczego w wiekach XVI i XVII doszło do rozwodu między wiarą a wiedzą. Wystarczy skonstatowanie samego faktu i jego katastrofalnych skutków. Aż po początek XX wieku nauka rozwija się *przeciw* Kościołowi. Jakiś demon siedzi w uczonych i każe im w każdym pozornym „odkryciu" naukowym, które z reguły następne pokolenie uzna za omyłkę, dopatrywać się niezbitego dowodu przeciw prawdziwości nauki Chrystusowej. Z końcem XVII wieku kardynał Bossuet ukuje na określenie tego szaleństwa wyrażenie „libido sciendi"—żądza poznania. Już nie pragnienie wiedzy czy dążenie do prawdy, które może być *cnotą*, lecz *żądza*, która jest grzechem. Chodzi o stan psychiczny, z którym uczony przystępuje do swych badań. Jeśli czyni to z pokorą chrześcijańską, w pełnym poczuciu swej małości i niewiedzy, pozostaje chrześcijaninem, jak pozostał nim choćby największy z wielkich—Pasteur. Ale jeśli podchodzi do nauki ze sceptycznym sercem i zbuntowaną głową, z pretensją wyzwolenia się od wszelkich więzów objawionych i przekazanych, przypomina Lucyfera i jego podkomendnych, z których pychy i rokoszu mógł się tylko wylęgnąć grzech.

Coraz powszechniejsze budzi się dziś zrozumienie, jak katastrofalne skutki pociągnął za sobą dla ludzkości ten rozwód między wiarą a rozumem. Na szczęście wszelkie znaki wskazują na to, że separacja ta jest bliska ukończenia. Coraz liczniejsze są dziś szeregi uczonych, dla których nauka stanowi znów „virtus", a nie „libido". Zdawało by się, że harmonia wróci już niezadługo w świat chrześcijański: Tymczasem od stu lat wyłonił się prąd nowy, który, poczęty w epoce największego rozbratu między Kościołem a nauką, zrodzony z rodziców „libido sciendi" i materializmu, wzięty od dziecka pod kuratelę masonerii i eksploatację wielkiego kapitału, zaczyna dziś odgrywać rolę taranu, rozbijającego społeczeństwa chrześcijańskie. Mówię tu o prądzie wiedzy „technicznej", którą można by również określić jako wiedzę „stosowaną", lecz którą najtrafniej może od jej czołowego elementu ochrzcić mianem „wynalazczości". W chwili, gdy wydaje się przygasać „libido sciendi", z wzrastającą mocą narzuca się ludz-

kości „libido inveniendi”, pchająca nas w kierunku jakiejś apokaliptycznej cywilizacji maszynowej, co do której coraz mniej jest wątpliwości, że choćby dlatego musi wpędzić ludzkość w nieszczęście, że jest po prostu sprzeczna z samą naturą człowieka. Zdaje mi się, że analogia z początkiem średniowiecza jest dość ścisła: tak jak Kościół wziął wówczas pod swą opiekę naukę „czystą”, tchnął w nią chrześcijańskiego ducha i kazał jej się rozwijać w ścisłym oparciu o prawdy etyczne i z poczuciem konieczności *pokory w szukaniu prawdy,* tak *obecnie powinien Kościół wziąć pod swe skrzydła naukę „stosowaną“ — wynalazczości.*

Wyraziłem przed chwilą pogląd, że zadaniem naszej epoki będzie oderwanie wielkiego prądu wynalazczości od monopolizującego go obecnie skoncentrowanego kapitału i oddanie tego prądu na usługi uwłaszczenia mas i zniesienia proletariatu, i że w realizacji tego zadania musi wielką rolę odegrać państwo. Zastrzegłem się jednak, że działalność państwa jest tylko odbiciem poglądów nurtujących w społeczeństwie i że dopiero wytworzenie w samym społeczeństwie dostatecznie silnej akcji w kierunku podporządkowania wynalazczości, kredytu i nauczania technicznego zadaniom dekoncentracji może zmusić rządy do pójścia po właściwej drodze. Otóż zdaje mi się, *że zainicjonowanie takiej akcji i patronowanie jej stanowi w naszych czasach wielkie, dziejowe zadanie myśli katolickiej.* Nie tu miejsce na wdawanie się w szczegóły, na rozpatrywanie, jakie metody propagandy należało by zastosować i jakie instytucje należało by stworzyć. Chodzi o wytyczenie ogólnej linii postępowania. Jeśli mówię tu o Kościele i o myśli katolickiej, to nie mam na myśli samego kleru świeckiego, lecz myślę raczej o najszerszych kołach myślicieli i działaczy katolickich. Może należało by zaprzęgnąć do tej pracy Akcję Katolicką i pewne zakony? Jest tu pole do wypełnienia „katolicyzmu społecznego” żywą treścią na długie lat dziesiątki, a może i *praktyczna dźwignia do ponownego wprowadzenia wiary w miliony serc proletariatu.*

WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ

Śp. prof. Stanisław Szober

Noc z 28 na 29 sierpnia okryła językoznawstwo polskie nową żałobą. Zmarł profesor Stanisław Szober.

Jest to już jedenaste nazwisko w żałobnej kronice Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, która otwarta nazwiskiem Andrzeja Gawrońskiego wymienia jeszcze: Jana Łosia, Wiktora Porzezińskiego, Jana Baudonina de Courtenay, Karola Appla, Adama Kryńskiego, Jana Rozwadowskiego, Henryka Gaertnera, Tytusa Benniego, Artura Passendorfera. Każde z tych nazwisk ma wartość jakby symboliczną, każde bowiem reprezentuje ogromny a oryginalny wkład trudu i talentu do skarbnicy naszej wiedzy lingwistycznej. Są na tej liście nie tylko zasłużeni badacze, nie tylko sławni w świecie uczeni, ale także organizatorzy naszej nauki w odrodzonej Polsce, którzy potrafili rozbudzać wśród swoich uczniów zamiłowanie do badań naukowych, rozwinęli swoje szkoły.

Śp. profesor Szober zmarł jeszcze w sile wieku, bo ledwie w 59 roku życia, w okresie, kiedy uczony zdąża do syntezy swych studiów naukowych, kiedy obejmuje współpracę lub kierownicze stanowiska w dużych organizacjach naukowych. Toteż śmierć jego stworzyła przykrą lukę w polskiej lingwistyce, także w licznych towarzystwach naukowych, z którymi współpracował lub którymi kierował.

Urodził się 6 listopada 1879 r. w Warszawie, tam ukończył gimnazjum w 1898 r. i uniwersytet 1903 r. Dalsze studia odbywał w uniwersytecie moskiewskim, gdzie wykładał wówczas sławny polski lingwista Wiktor Porzeziński. Głównym terenem jego pracy zawodowej i naukowej była Warszawa. Od r. 1905 uczył tam w różnych szkołach średnich, a od r. 1915 w tamtejszym uniwersytecie. W ostatnich dwunastu latach (od 1926 r.) był również profesorem w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Był zamiłowanym i twórczym pedagogiem, nauczycielem języka ojczystego w szerokim słowa znaczeniu. Całe życie troszczył się o to, by nauczanie języka wznieść na odpowiednio wysoki poziom i to na wszystkich szczeblach szkolnych: od pierwszej klasy szkoły powszechnej aż po państwowy egzamin na nauczycieli szkół średnich. Był współautorem programów szkolnych i uniwersyteckich do nauczania języka polskiego, a interesował się zarówno poziomem wiedzy, jak i metodami nauczania. Zasłynął jako autor podręczników. Już przed wojną, a szczególnie w rozwijającym się szybko szkolnictwie polskim po odzyskaniu niepodległości państwa, był on jedynym bodaj autorem podręczników do nauki języka ojczystego, począwszy od ćwiczeń ortograficznych dla dzieci poprzez rozmaitego układu gramatyki szkolne aż po pełne opracowania gramatyki języka polskiego na stopniu średnim (Podręcznik do nauki języka polskiego w seminariach nauczycielskich, wyd. V W-wa 1931) i dla studium uniwersyteckiego (Gramatyka języka polskiego, s. 405, Lwów 1923 r.). Wciąż te podręczniki poprawiał, ulepszał, doskonalił w miarę rozwoju polskiej myśli i praktyki pedagogicznej. Również w zakresie metodyki i dydaktyki języka polskiego pracował z zamiłowaniem, biorąc udział czynny lub kierowniczy w rozmaitych organizacjach nauczycielskich, zjazdach programowych i metodologicznych nauczycieli polonistów. Opracowywał wskazówki metodyczne do programów, np. w podręczniku Ministerstwa W.R. i O. P. „Język polski, gimnazjum wyższe" z r. 1923 zamieścił cenną rozprawę „Nauka o języku" (s. 279—434). Syntetyczną jego pracą z zakresu dydaktyki języka polskiego jest piękna książka: „Zasady nauczania języka polskiego" Wyd. II, W-wa 1930, jako podręcznik dla nauczycieli polonistów przy egzaminie pedagogicznym. — Szkolnictwo polskie wiele zawdzięcza śp. Stanisławowi Szoberowi.

Wiedzę o języku polskim szerzył nie tylko wśród młodzieży w formie podręczników, wiele też pracy poświęcił kulturze i znajomości zasad języka polskiego wśród szerszego społeczeństwa. Wygłosił mnóstwo odczytów popularno-naukowych z tego zakresu, współpracował gorliwie w Towarzystwie Miłośników Języka

Polskiego, był prezesem Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, współredaktorem „Poradnika Językowego” i współpracownikiem „Języka polskiego”. Napisał kilkadziesiąt rozpraw i artykułów z tego zakresu, drukowanych w obu wspomnianych miesięcznikach albo w prasie (Kurier Warsz.). Artykuły te nie tylko popularyzowały zdobycie polskiego językoznawstwa, ale były wynikiem osobistych przeżyć i przemyśleń Autora w zakresie kultury języka ojczystego. W roku zeszłym zebrał je Autor w liczbie 50 w pięknej książce pt. „Na straży języka, szkice z zakresu poprawności i kultury języka ojczystego”, Warszawa 1937. Jest to piękna i bardzo kształcąca książka, w której łatwym, gawędziarskim sposobem autor objaśnia wiele ogólnych i szczegółowych zagadnień językowych, np. o udziale uczucia i świadomej woli w języku, o zmianach języka w czasie, o wartościach artystycznych języka, o rozstrzyganiu wątpliwości językowych, o pisowni, o frazeologii, o doborze wyrazów, o stylu. Książka ta ma służyć podniesieniu kultury języka w szerszym społeczeństwie, uczy poprawności wyrażeń i zwrotów, rozwiązuje wiele wątpliwości i trudności językowych, wyjaśnia przyczynę wielu zadziwiających a na gorąco w dzisiejszej polszczyźnie chwytanych nowotworów, dubletów i tendencji językowych. W niezbyt bogatej u nas popularnej literaturze o języku książka ta stanowi pozycję ważną, a lektura jej w obecnym okresie dużych przemian językowych może być bardzo pożyteczna.

Największym dziełem Szobera z zakresu szerzenia kultury i poprawności języka polskiego jest „Słownik ortoepiczny, jak mówić i pisać po polsku”, W-wa 1937 s. 662, czyli słownik poprawnego wyrażania się [1]. Jest to wszechstronny poradnik językowy, do którego z pożytkiem zajrzy każdy pisarz, czy mówca, każdy dbający o poprawność i kulturę języka literackiego. Szczególnie obecnie w okresie dużego obniżenia smaku i kultury żywego i pisanego słowa, kiedy duży procent ludzi przemawiających i piszących po polsku nie zna dobrze polszczyzny kulturalnej, poradnik Szobera okaże się niewątpliwie bardzo pożyte-

---

1 Por. moją notatkę w „Prądzie” 1937, VI.

czyn i wygodny. Prof. Szober obok śp. A. Kryńskiego i K. Nitscha ma dziś w Polsce największe zasługi na polu szerzenia świadomej kultury i poprawności języka polskiego.

Rozległe były również ściśle naukowe zainteresowania śp. Szobera. Z wykształcenia indoeuropeista, wykładał w uniwersytetach: lubelskim i warszawskim gramatykę porównawczą języków indoenropejskich, najczęściej sanskryt, gramatykę historyczną grecką i łacińską, także problemy ogólnojęzykowe. Z tego zakresu ogłosił kilka prac, np. „De pronominum personalium, quae in pristina linqua palaeoindoeuropaea fuerint, declinatione ac forma primigenia", księga ku czci (Charisteria) K. Morawskiego, Kraków 1922, „Quelques remarques sur les impersonnels", księga ku czci Schrijnena, Utrecht 1929, „Postaciowe znaczenie praindoeuropejskich zdwojonych tematów czasownikowych typu stind. *jigami*, grec. *bibami*", księga ku czci (Symbolae) J. Rozwadowskiego, Kraków 1927 itd. Problemom ogólnojęzykowym poświęcił książkę „Zarys językoznawstwa ogólnego" zesz. I, W-wa 1924, w której rozpatruje podstawy psychologiczne języka. Określa pojęcie myślenia językowego, bada kategorie znaczeniowe wyrazów, analizuje wyobrażenia językowe cząstek fonetycznych i morfologicznych, wyrazów, wypowiedzeń, zdań i wzajemne stosunki tych wyobrażeń. Rozpatruje społeczną funkcję języka i zagadnienie stylu. Dalszych zeszytów tej bardzo interesującej książki niestety nie zdążył wydać.

Zamiłowania naukowe śp. Szobera zwracały się jednak stale do języka ojczystego. Jest on autorem dotychczas najlepszej „Gramatyki języka polskiego" (Lwów 1923), która daje pełny opis współczesnej polszczyzny z koniecznymi tu i ówdzie objaśnieniami historycznymi. Książka ta na wszystkich uniwersytetach polskich obowiązuje jako główna podstawa przygotowania się studentów polonistyki do egzaminu z opisowej gramatyki języka polskiego. W ostatnich latach Autor opracowywał całkowicie nową syntezę nauki o języku polskim w formie nowego wydania owej dużej gramatyki. Niestety zdążył wydać tylko dwa pierwsze tomy (W-wa 1931 s. 276 + 190). W tomie pierwszym określił stanowisko lingwistyczne i charakterystykę języka polskiego,

swoiście wyłożył dialektologię polską, sformułował pojęcie gramatyki historycznej i opisowej, podział na okresy w historii języka literackiego. W tomie drugim dał pełne opracowanie głosowni polskiej za stanowiska fizjologicznego, psychologicznego, funkcjonalnego i historycznego. To wydanie, zaopatrzone w bardzo obfitą bibliografię, miało być najpełniejszym ujęciem dzisiejszej wiedzy o języku polskim. Z analitycznych szczegółowych opracowań St. Szobera wymienić należy klasyczną pracę „O języku Staszica", wydaną w Księdze pamiątkowej lubelskiego komitetu obchodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica (Lublin 1926 s. 393—448). Zawiera ona uwagi o pisowni, fonetyce, daje szczegółowe ujęcie słowotwórstwa, fleksji, składni, słownika i stylu Staszica, wszystko oparte na bardzo obfitym i jasno sklasyfikowanym materiale, wydobytym ze wszystkich pism Staszica. Jest to wzorowa i jakby programowa praca dla przyszłych monografii językowych polskich autorów, czego brak tak bardzo daje się odczuwać w nauce o historii polskiego języka literackiego. Bardzo pouczająco, żywo, barwnie, a oryginalnie i przystępnie przedstawił Szober „Życie wyrazów" w dwu zeszytach Biblioteki Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego (Kraków 1929), posługując się materiałem wyłącznie polskim. Można by wymienić jeszcze sporo jego prac szczegółowych z zakresu ortografii, etymologii, przyczynki fonetyczne, morfologiczne i składniowe, które drukował w różnych polskich i zagranicznych czasopismach lingwistycznych, a głównie w redagowanych przez siebie „Pracach Filologicznych". Tutaj wspomnę jeszcze o dwu jego pracach, będących wyrazem wrażliwości Autora na związki łączące język z innymi przejawami życia intelektualnego i uczuciowego. Jedna drukowana w Roczniku Pedagogicznym (1921) pt. „O poglądzie na świat w odbiciu faktów językowych", druga „Człowiek współczesny w zwierciadle języka" drukowana w Kulturze i Wychowaniu (1933). Znajdujemy tu bardzo subtelną analizę charakterystycznej dla współczesnych upodobań frazeologicznych skłonności do abstrakcyjnego ujmowania treści myślowych, jako wyraz dzisiejszej postawy duchowej człowieka, nie liczącego się z faktami, czy zdarzeniami jednostkowymi, tylko dą-

żącego do uogólnień, do abstrakcji, do podporządkowania jednostkowych zdarzeń ogólnym normom powtarzających się czynności lub zjawiska.

* * *

Przy swoich naukowych i pedagogicznych zamiłowaniach był to c z ł o w i e k b a r d z o d o b r y, niezwykle wrażliwy na delikatność obejścia, na szlachetność myśli, uczuć i czynów, nie znosił brutalności, prostactwa czy pospolitości, zawsze uczynny, niezwykle pracowity i zapobiegliwy — dobrze się zasłużył dla kultury polskiej.

Sprawozdanie rektorskie

ze stanu K.U.L. w roku akademickim 1937/38.

I. RADA BISKUPÓW DO SPRAW K.U.L.

Do Rady Biskupów, wybranej przez Konferencję Biskupów Polski, wchodzą: J. Em. X. Kard. Aleksander Kakowski, jako przewodniczący, J. Em. X. Kardynał Prymas August Hlond, J. E. X. Arcybiskup Bolesław Twardowski, J. E. X. Biskup Marian Fulman, Wielki Kanclerz K.U.L., i J. E. Biskup Henryk Przeździecki.

Posiedzenie Rady odbyło się w dn. 17 sierpnia 1938 r. w rektoracie K.U.L. i w pałacu biskupim. Nie był obecny J. E. X. Arcybiskup B. Twardowski.

Rektor przedstawił sprawozdanie ze stanu K.U.L.

Rada powzięła uchwały co do zorganizowania pięcioletniego kursu teologicznego i wydziału filozofii chrześcijańskiej oraz co do dotacji diecezjalnych, tacki po kościołach i zbiórki w związku z art. 129 Synodu Plenarnego w Częstochowie.

Rada stwierdziła dobry stan moralny i naukowy uniwersytetu, duży postęp w wyglądzie zewnętrznym gmachów i terenów uniwersyteckich oraz wypowiedziała uznanie, w szczególności za działalność naukowo-wydawniczą.

Rada wyraziła podziękowanie Wielkiemu Kanclerzowi i Rektorowi za pracę nad rozwojem uniwersytetu.

II. WŁADZE AKADEMICKIE

Urząd Wielkiego Kanclerza sprawuje J. E. X. Biskup lubelski Marian Leon Fulman.

Urząd rektora sprawował x. prof. Antoni Szymański, prorektora—prof. Leon Białkowski.

Dziekanami byli: na wydziale teologicznym—x. prof. Antoni Słomkowski, na wydziale kanonicznym—x. prof. Insadowski, na wydziale prawa i nauk społeczno-ekonomicznych—prof. Antoni Deryng, na wydziale humanistycznym—prof. Henryk Życzyński.

Prodziekanami byli w kolejności wydziałów: o. prof. Hubert Hoemacker, o. prof. Jan Roth, x. prof. Jan Wiślicki i prof. Mieczysław Popławski.

Przewodniczącym komisji dyscyplinarnej dla studentów był prof. Zdzisław Papierkowski.

W skład senatu wchodzili wyżej wymienieni dziekani, prodziekani i przewodniczący komisji dyscyplinarnej. Sekretarzem senatu był x. prof. H. Insadowski.

Przewodniczącym egzaminów rocznych na wydziałach kościelnych są z urzędu dziekani, egzaminów licencjackich — rektor lub dziekan, egzaminów doktorskich — Wielki Kanclerz lub rektor. Na wydziale prawa i nauk społ.-ekon. na I roku przewodniczącym był x. prof. J. Wiślicki, zastępcą prof. L. Górski, na II roku—przewodniczącym prof. W. Krzyżanowski, zastępcą prof. A. Deryng, na III roku — przewodniczącym prof. I. Czuma, zastępcą x. prof. J. Wiślicki, na IV r. — przewodniczącym x. prof. A. Szymański, zastępcą prof. R. Longchamps de Berier. Na wydziale humanistycznym przewodniczącym komisji egzaminów magisterskich był prof. M. Popławski, zastępcą prof. Z. Kukulski.

III. PEŁNE PRAWA

Rok akad. 1937/38 będzie przełomowym dla K.U.L., gdyż w tym roku K.U.L. uzyskał pełne prawa państwowych szkół akademickich. Odtąd będzie udzielał nie tylko stopni magisterskich, mających charakter stopni zawodowych, ale także stopnie doktorskie i będzie przeprowadzał habilitację, skutkiem czego praca naukowa jeszcze się rozszerzy i pogłębi.

Na sesję zwyczajną sejmu Minister W.R. i O.P. Wojciech Świętosławski zgłosił przedłożenie rządowe o nadaniu K.U.L. pełnych praw państwowych szkół akademickich. Uzasadnienie tego projektu ustawy zawiera następujący ustęp: „Blisko dwudziestoletni okres istnienia Uniwersytetu wykazał wybitną działalność tej szkoły zarówno na polu pedagogicznym jak i naukowym. Wobec tego zatem, że szkoła odpowiada w pełni wymaganiom, określonym w art. 54 ustawy o szkołach akademickich, a więc posiada należyte wyposażenie, dostateczną liczbę wykładających o odpo-

wiedních kwalifikacjach naukowych oraz wobec tego, że poziom studiów i programów naukowych odpowiada poziomowi szkół akademickich, a studenci są przyjmowani na tych samych zasadach, które obowiązują w szkołach akademickich, szkoła zasługuje na nadanie jej pełnych praw państwowych szkół akademickich".

Referentem projektu ustawy w komisji oświatowej sejmu i w sejmie był x. poseł Downar (z diecezji włocławskiej), który się zajął bardzo gorliwie tą sprawą, a w komisji oświatowej senatu i w senacie — senator B. Chrzanowski. Wiele życzliwości okazał przewodniczący komisji oświatowej poseł Pochmarski i senator W. Rostworowski. Wiele pracy w przygotowanie sprawy włożył dziekan Antoni Deryng. Ani w sejmie, ani w senacie wniosek rządowy nie spotkał sprzeciwu, przeciwnie, przychylność.

Brzmienie ustawy jest następujące:

„Ustawa z dn. 9 kwietnia 1938 r. o nadaniu Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu pełnych praw państwowych szkół akademich. Art. 1. Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu nadaje się pełne prawa państwowych szkół akademickich. Art. 2. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Art. 3. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Prezydent Rzeczypospolitej — I. Mościcki, Prezes Rady Ministrów — Sławoj Składkowski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — W. Świętosławski". W Dz. U. R. P. ustawę ogłoszono dn. 20 kwietnia 1938 r. nr 27, poz. 242, przeto w tym dniu weszła ona w życie. W Dzienniku Urzędowym M. W. R. i O. P. przedrukowano ją w nr 5 poz. 115 s. 151 z dn. 20 maja 1938 r.

Na posłuchaniu, na którym rektor i dziekan Deryng złożyli podziękowanie p. Premierowi Sławoj Składkowskiemu, Premier oświadczył, że Państwo liczy na dalszą owocną pracę Uniwersytetu w dziedzinie nauki i wpływu kulturalnego, który wywiera K.U.L., gdyż w walce z prądami rozkładowymi trzeba się oprzeć na ideałach, a ideały są tam, gdzie jest religia i objawienie.

O uzyskaniu pełnych praw i stanie K. U. L. złożył sprawozdanie J. E. X. Ruffiniemu, sekretarzowi kongregacji seminariów i uniwersytetów, x. prof. J. Pastuszka w dn. 18 kwietnia 1938 r.

IV. PERSONEL NAUCZYCIELSKI

Kolegium nauczycielskie składało się z 68 osób, w tym profesorów honorowych 2, zwyczajnych i nadzwyczajnych 31 (dwóch z pośród nich wykłada na dwóch wydziałach), zastępców — 10 (w tym habilitowanych — 3, niehabilitowanych — 7), prowadzących wykłady zlecone — 1, lektorów — 5, asystentów starszych — 11, młodszych — 7.

Na wydziale teologicznym wykładało dwóch profesorów zwyczajnych, dwóch nadzwyczajnych, jeden zastępca niehabilitowany, jeden prowadził wykłady zlecone, był zaangażowany jeden asystent.

Wydział teologiczny prowadzi jedynie rok trzeci, czwarty i piąty, gdyż przyjmuje tylko tych kandydatów, którzy przeszli studia seminaryjne.

Na wydziale kanonicznym wykładało 2 profesorów zwyczajnych, w tym jeden zastępczo z wydziału prawa i nauk społ. ek., 2 nadzwyczajnych, 1 zastępca niehabilitowany.

Wydział powołał x. Pawła Pałkę, kapłana z diecezji lubelskiej, doktora prawa kanonicznego, jako starszego asystenta prawa kanonicznego wschodniego. Ks. Dr Pałka jest wychowankiem K.U.L.

Uchwałą z dn. 20 maja 1938 r. senat przyjął wniosek rady wydziałowej o przedłużenie x. prof. J. Rothowi prawa wykładania na rok 1938/39.

Na wydziale prawa i nauk społ. ekonom. wykładało 6 profesorów zwyczajnych, 5 nadzwyczajnych, 2 zastępców habilitowanych, 5 niehabilitowanych, 2 prowadziło wykłady zlecone. Lektorów było 3, starszych asystentów 6, młodszych 5.

W uznaniu zasług pedagogicznych i naukowych senat zgodnie z wnioskiem rady wydziałowej z dn. 29 października 1937 r. mianował w dn. 29 listopada tegoż roku profesora nadzwyczajne-

go x. Jana Wiślickiego profesorem zwyczajnym prawa kościelnego.

Uchwałą z dn. 20 czerwca 1938 r. senat przyjął wniosek rady wydziałowej o przedłużeniu prof. zw. Zbigniewowi Pazdrze prawa wykładania na r.ak. 1938/39.

Na wniosek rady wydziałowej, na podstawie działalności pedagogicznej i naukowej, w szczególności na podstawie pracy „Strona w postępowaniu administracyjnym", senat uchwałą z dn. 11 maja 1938 r. mianował habilitowanego zastępcę Dr Wita Klonowieckiego profesorem nadzwyczajnym administracji i prawa administracyjnego. Ministerstwo zatwierdziło tę nominację pismem z dn. 23 czerwca 1938 r.

Prof. Wit Klonowiecki urodził się w Krasnymstawie dnia 10 września 1902 r. W r. 1919 uzyskał świadectwo dojrzałości w „Szkole Lubelskiej" w Lublinie. W tymże roku zapisał się na wydział prawa i nauk społ.-ekonom. K.U.L. i ukończył go w listopadzie 1923 r. Jeszcze jako uczeń był w Wojskowej Kadrze Szkolnej przy POW. oraz jako ochotnik służył przez 4 miesiące w r. 1919 w kompanii sztabowej WP. w Lublinie i w r. 1920 już jako student przez 6 mies. na froncie. Był w 6 bitwach. Służbę wojskową obowiązkową odbył w r. 1927—28. W r. 1924 praktykował jako praktykant I kategorii w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie; w r. 1925 złożył egzamin referendarski z wynikiem bardzo dobrym. W r. 1923/24 zapisał się ponownie na sekcję ekonomiczną K.U.L. W r. 1924/25 był mianowany młodszym asystentem przy katedrze prawa administracyjnego, a w r. 1926/27 starszym i miał powierzone wykłady zlecone postępowania administracyjnego. W r. 1927 po przedstawieniu pracy „Kontrola wewnętrzna w polskiej administracji rządowej" w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie uzyskał stopień doktora praw. W r. 1930 był mianowany zastępcą profesora nauki administracji na wydziale prawa K. U. L. Dn. 5 lipca 1935 r. uzyskał habilitację na wydziale prawa i umiejętności politycznych Uniwersytetu J. Kazimierza na podstawie pracy pt. „Strona w postępowaniu administracyjnym".

Prof. K. Przybyłowski otrzymał nagrodę naukową

Kasy im. Mianowskiego w Warszawie za dzieło „Prawo prywatne międzynarodowe".

Ze względu na wzrost liczby studentów i rozwój pracy naukowej i pedagogicznej wydział zwiększył liczbę *asystentów* z 6 w ub. r. ak. na 11.

Wydział utworzył lektorat języka rosyjskiego. Dla prawników znajomość tego języka jest potrzebną ze względu na dawne akta, z którymi mają do czynienia.

Na wydziale humanistycznym wykładało 8 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, 1 zastępca habilitowany, lektorów było 2, asystentów 5.

Wydział składa się z następujących grup: nauki filozoficzne, pedagogika, historia, filologia klasyczna, filologia polska i filologia języków noworzytnych (romanistyka).

Wydział a wraz z nim cały Uniwersytet poniósł dużą stratę z powodu śmierci prof. Stanisława Szobera, który zmarł w nocy z dnia 28 na 29 sierpnia w Warszawie po wyczerpującej chorobie. Głównym terenem działalności śp. Zmarłego był Uniwersytet J. Piłsudskiego w Warszawie. Do KUL. został powołany na początku 1926 r. jako profesor języka polskiego, a od 1929 r. wykładał językoznawstwo porównawcze i ogólne, sanskryt, historyczną gramatykę grecką i łacińską. Był autorem wielu prac naukowych z różnych działów językoznawstwa, a ze specjalnym zamiłowaniem badał współczesny język polski, jego system, kulturę i dydaktykę, pozostawiając na tym polu dzieła o trwałej i wielkiej wartości. Poza nauką ma duże zasługi w szkolnictwie jako niezmordowany autor wielu podręczników do nauczania języka polskiego na wszystkich stopniach szkolnych, a także w szerszym społeczeństwie znany był jako gorliwy szermierz poprawności języka ojczystego. Requiescat in pace!

Senat uchwałą z dn. 29 października 1937 r. wprowadził w życie, po usunięciu przeszkód finansowych, uchwałę z dn. 19 maja 1933 r. o mianowaniu prof. nadzw. Mieczysława St. Popławskiego i Henryka Życzyńskiego profesorami zwyczajnymi, pierwszego— filologii greckiej, drugiego —historii literatury polskiej.

Uchwałą z dn. 21 marca 1938 r. senat zatwierdził wniosek wydziału o przedłużeniu prof. W. Hahnowi prawa wykładania na r. ak. 1938/39.

Prof. J. Manteuffel otrzymał urlop płatny w II trym. dla wzięcia udziału w wyprawie naukowej polsko francuskiej do Etfu w Egipcie.

W uznaniu pracy pedagogicznej i naukowej, na wniosek rady wydziałowej senat uchwałą z dn. 19 maja 1938 r. mianował zastępcę Aleksandra Kossowskiego profesorem nadzwyczajnym historii nowożytnej. Nominację tę Minister W. R. i O. P. zatwierdził pismem z dn. 12 lipca 1938 r.

Prof. Aleksander Kossowski urodził się dnia 30 stycznia 1886 r. w maj. Sabłukowo w Rosji. Szkołę średnią ukończył w Smoleńsku. W r. 1906 zapisał się na wydział historyczno-filologiczny Uniwersytetu Petersburskiego i ukończył go w r. 1912. Pracował naukowo na tymże uniwersytecie i po złożeniu egzaminu magisterskiego oraz wygłoszeniu dwóch wykładów był w r. 1917 mianowany docentem prywatnym uniwersytetu w Piotrogrodzie. Od r. 1917 wykłada kolejno w Petersburgu w Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej, na Średnich Kursach Polskich i na Wyższych Kursach Polskich historię, a od r. 1918 na uniwersytecie w Permie i na uniwersytecie w Irkucku. W marcu 1924 r. przyjechał do Polski i wykłada w państw. gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Kowlu. W r. 1926 KUL. powołał prof. Kossowskiego na zastępcę profesora historii nowożytnej.

Stypendysta rządu francuskiego o. Le Blond z końcem r. ak. przestał wykładać w obrębie filologii francuskiej, gdyż powrócił do Francji.

W zakresie organizacji studiów wydział powierzył prof. I. Czumie z wydziału prawa i nauk społ. ekonom. prowadzenie wykładów pt. Zagadnienia życia współczesnego; powołał osobnego lektora do języka greckiego i łacińskiego i mianował starszych asystentów do filologii klasycznej i pedagogiki.

Na wydziale teologicznym:

X. A. Kruszyński, *Pismo święte Starego Testamentu.* t. II. Przekład z oryginału hebrajskiego, komentarz. Lublin 1938 s. 842.

X. A. Słomkowski, *Teologia nostri aevi.* Teologia dogmatyczna, w Collectanea Theologica, t. XVIII. r. 1937 s. 712—722; *Relatio gratiam sanctificantem inter et iustitiam originalem secundum doctrinam s. Augustini* w Collectanea Theologica, t. XIX. r. 1938 s. 32—55; recenzje w Collectanea Theologica i w Ateneum Kapłańskiem.

X. Z. Goliński, *Zabójstwo z litości.* Lublin, Tow. W. Ch. r. 1937 12°. s. 38. Poszerzony artykuł z Ateneum Kapłańskiego, 1937 t. 39. s. 375—382; *Małżeństwo i rodzina w Rosji Sowieckiej.* W pracy zbiorowej pt. „Bolszewizm". Lublin, 1938 s. 278—300; *Momenty ontologiczne w dowodach św. Augustyna przeciw kłamstwu.* Ateneum Kapłańskie. 1938, sierpień; *Sposoby godziwego użycia własności.* Biuletyn Zw. Pol. Inteligencji Katol. 1938 nr 2. s. 1—18; *Eucharystia źródłem obyczajowego idealizmu kapłana.* Wiad. diecez. lubelskie. 1938 s. 177—186; recenzje w „Prądzie".

Na wydziale kanonicznym:

X. T. Bensch — *Kształtowanie się poglądów na stosunek prawa naturalnego i pozytywnego.* „Prąd" 1938 nr III-IV. i odbitka s. 27.

Na wydziale prawa i nauk społeczno-ekonomicznych:

Antoni Deryng — *Równowaga władzy wykonawczej i ustawodawczej w Konstytucji Kwietniowej*, Prąd 1938 odb. s. 18; *Odpowiedź na ankietę w sprawie autonomii śląskiej.* Głos prawników śląskich 1938 nr 1 s. 89—92; *Siły zbrojne jako organ władzy państwowej w nowej Konstytucji.* Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol. 1938 nr 1 s. 6—21; *Siły Zbrojne w organizacji państwa.* Warszawa 1938 s. 45; *Les méthodes de recherches scientifiques et d'enseignement supérieur dans leur application aux rappots internationaux.* Conférence Permanente

des Hautes Etudes Internationales Prague 1938 s. 8; *Charakter Konstytucji kwietniowej i możliwości jej rozwoju*. Rocznik Instytutu Prawa Publicznego. Poznań 1938 s. 15.

Wit Klonowiecki — *Strona w postępowaniu administracyjnym*. Lublin, Tow. Nauk K.U.L. 1938 s. VIII+224.

Witold Krzyżanowski — *Finansowanie wojny*. Lublin, Tow. Nauk. K.U.L. 1938 s. VIII+187; *Korporacjonizm*, Encyklopedia nauk politycznych; *Lokalizacja produkcji*, tamże.

Roman Longchamps de Berier — *Zobowiązania*. Podręcznik systematyczny. Zeszyt V i VI. Lwów 1938; *Przedawnienie procentów brutto*. Czasopismo sędziowskie 1938; *Dwa kongresy prawa porównawczego* i *wyniki obrad II Kongresu prawa porównawczego w Hadze*. Przegl. prawa i administracji. 1937; *L'influence du droit public sur le contrat de travail de droit civil polonais*. Księga pamiątkowa dla prof. Lamberta z Lyonu.

Zdzisław Papierkowski — *W sprawie nowelizacji kodeksu postępowania karnego*. Gazeta sądowa warszawska; *Uchylenie tymczasowego aresztowania w toku dochodzenia*, tamże; *Realizacja art. 469 § 1 kodeksu postępowania karnego w śledztwie*, tamże; *Charakter procesowy pokrzywdzonego w postępowaniu karnym*, tamże; *Culpa dolo exorta*. Głos Prawa; *Amnestja a warunkowe zawieszenie kary*, tamże; *Psychologia na usługach procesu karnego*. Przegląd więziennictwa polskiego; *Sądownictwo penitencjarne*, tamże; *Podżeganie i pomocnictwo w stosunku do przestępstw indywidualnych*. Palestra; *Przestępcy nieletni a środki zabezpieczające*, tamże; *Bericht über den strafrechtlichen Zustand Polens in den Jahren 1936 1937*. Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft.

Zbigniew Pazdro — *Odpowiedź na ankietę śląską*. Głos prawników śląskich. 1938 nr II s. 158; *Przemiany ustrojowe samorządu terytorialnego na obszarze b. Galicji (1918—1938). Cz. I: Samorząd wiejski*. Przegląd prawa i administracji. 1938 zes. II.

Kazimierz Przybyłowski — *Kilka uwag o znaczeniu rejestru statków powietrznych w zakresie praw rzeczowych*.

Ruch prawniczy. 1937 zesz. IV; *Grundprobleme des internationalen Obligationrechts im Lichte des polnischen Gesetzgebung und Rechtsprechung.* Zeitschrift für osteneuropaisches Recht. 1938 zesz. 9; recenzja pracy A. Szpunara pt. Przekaz według kodeksu zobowiązań. Nowy kodeks zobowiązań. 1937 nr 50.

Czesław S t r z e s z e w s k i — *Nowe problemy w współczesnej strukturze międzynarodowych stosunków handlowych.* Ekonomista. 1937 i odbitka s. 13; *Współczesne tendencje rozwojowe gospodarstwa światowego i ich znaczenie dla realizacji nowego ustroju.* Poznań, 1937 s. 20; *Rolnictwo w Rosji Sowieckiej.* Bolszewizm. Lublin, Tow. Wiedzy Chrześć. 1938 i odbitka s. 43; *Przebudowa agrarna Rosji Sowieckiej.* Odb. z Przeglądu ekonomicznego. Lwów. 1938 s. 16; szereg recenzji w Ruchu prawniczym i w Rocznikach Dziejów społecznych i gospodarcznych.

X. Antoni S z y m a ń s k i — *Z dyskusji o sprawiedliwości społecznej.* Prąd wrzesień. 124—151; *O sprawiedliwości społecznej.* Lublin, Tow. Wiedzy Chr. 1938 s. 40; *Wyzwolenie proletariatu.* Katolicka myśl społeczna. Pamiętnik III Katol. Studium w Warszawie 1937. Poznań. Odb. w Bibl. Akcji Katolickiej 1937 s. 16; *Planowa organizacja kultury.* Prąd, lipiec sierpień 1938 s. 42—57 i odbitka. Lublin, Tow. Wiedzy Chr. 1938 s. 29; notatki i recenzje w „Prądzie" oraz jego redakcja.

Henryk D e m b i ń s k i — *Encykliki Divini Redemptoris Mit brennender Sorge.* Verbum. III s. 37; *Jednostka a społeczeństwo.* Pamiętnik III Studium Katolickiego; *Machiavelli a czasy dzisiejsze.* Warszawa. 1938 s. 47; *Międzynarodówki a powszechność Kościoła.* Warszawa; *Zmierzch prawa.* Czas z 17 kw. 1938; *Uwagi o racji stanu.* Głos Narodu.

Czesław M a r t y n i a k — *Moc obowiązująca prawa a teoria Kelsena.* Tow. Nauk K. U. L. 1938 s. 288. Kilka recenzji w Ruchu prawniczym i Prądzie.

Stanisław S z c z ę c h — współredaktorstwo *Rocznika statystycznego Kościoła Katolickiego w Polsce.* Lublin, Tow. Wiedzy Chr. 1938 r.

Na wydziale nauk humanistycznych:

Leon Białkowski — *Lublin na szlakach handlowych.* Pamiętnik Lubelski T. P. N. t. III 1938. Odb. s. 8; *Kilka dokumentów do dziejów Rusi południowej* w w. XVII i XVIII, tamże. Odbitka s. 20; *Drobiazgi genealogiczne.* Miesięcznik heraldyczny. 1937 nr 11.

Wiktor Hahn — *O dwóch utworach dramatycznych Deotymy-Jadwigi Łuszczewskiej, Królowa Jadwiga czyli księga miłości i Biesiada Ziemiomysła.* Lublin. 1937; *Epizod polski w powieści T. Manna: Der Zanberberg.* Gazeta Polska. 1937 nr. 197; *Z listów Marii Konopniekiej o Lwowie.* Kultura, dodatek niedzielny do Polski Zbrojnej. 1937 nr 23; *W sprawie autorstwa „Nieoszlifowanego dramatu".* Ruch literacki. 1937 nr 5; *„Strachy" A. E. Odyńca.* tamże nr 6; *Skok Kordiana,* tamże; *Najpierwsza powieść H. Sienkiewicza,* tamże; *Celewicz Julian, Chełchowski Tomasz.* Polski słownik bibliog. t. III; *Jan Lam o Deotymie.* Wiek Nowy 1938 nr 11001; recenzje w Ateneum Kapłańskim, Nowej Książce i Prądzie.

Aleksander Kossowski—Ks. Filip. *Felicjan Szumborski, 1771—1851, chełmski biskup unicki i jego działalność publiczna.* Pamiętnik lubelski T. P. N. t. III, 1938. Odbitka s. 25; *Z dziejów unii kościelnej na terenie b. diecezji chełmskiej w l. 1851—1866.* Prąd 1938 nr 5. s. 248—266.

Zygmunt Kukulski — *Projekt utworzenia katedry prawa w Lublinie za czasów Komisji Edukacji Narodowej.* Pamiętnik lubelski T. P. N. t. III. r. 1938; *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, 1918—1830, na tle epoki,* tamże.

Władysław Kuraszkiewicz—*Najważniejsze wyniki badań nad gwarami ruskimi na północnym Podlasiu.* Sprawozdania komisji językowej Tow. Nauk. Warsz. 1938. T. II.

Jerzy Manteuffel — *Les papyrus et les ostraca grecs au Telle Edfou II.* Fouilles franco polonaises; *Mitteilung über die Ausgrabungen in Tell Edfon* w sprawozdaniach z V międzynarod. kongresu papyrologów w Oxfordzie. Bruksela. 1938 s. 250—259.

X. Józef Pastuszka — *Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera.* Lublin, Tow. Wiedzy Chr. 1938 s. 92; *Z filozofii i psychologii komunizmu.* Lublin. 1938 s. 75; *Psychologia indywidualna.* Lublin, Tow. Nauk. K.U.L. 1938 s. 160; *Filozofia katolicka a logistyka.* Prąd, maj 1938.

Mieczysław St. Popławski — *Oktawian August.* Lublin, Tow. Nauk. K.U.L. 1938 s. 46.

Henryk Życzyński — *Estetyka tragizmu.* Lublin. 1937; *Dachowski-Zabczyc.* Pamiętnik lubelski T. P. N, t. III. 1938; *Twórczość K. H. Rostworowskiego.* Prąd, 1938. Odb. w Tow. Wiedzy Chrz. s. 64; *A. E. Odyńca Listy z podróży.* Wybór i opracowanie. Bibl. Narodowa. nr 117.

VI. UROCZYSTOŚCI, WYKŁADY, ZJAZDY

Jako delegaci Uniwersytetu x. J. Pastuszka i Z. Kukulski wzięli udział w uroczystościach koronacyjnych św. Andrzeja Boboli w Rzymie.

W uroczystej procesji przeniesienia relikwi św. Andrzeja Boboli w Lublinie uczestniczył senat w togach.

Wydział teologiczny.

Na wspólnym zjeździe Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych w sierpniu 1938 w Krakowie wygłosili referaty: x. A. Słomkowski—Zdolność natury do przyjęcia łaski według św. Augustyna, x. Z. Goliński—Dowody św. Augustyna na absolutną niedozwoloność kłamstwa, x. M. Niechaj—Wpływ nauki katolickiej na dogmatykę prawosławną.

Wydział kanoniczny.

Na tymże zjeździe wygłosili referaty: x. Insadowski—Wpływ prawa rzymskiego na kościelne prawo małżeńskie, x. Kałwa — Rys historyczny ustawodawstwa prowincjonalnego w Polsce przed rozbiorowej, x. Bensch — O zamieszkaniu kanonicznym w prawie kanonicznym.

Wydział prawa i nauk społ. ekonomicznych.

1. WYKŁADAJĄCY.

A. D e r y n g wziął udział w międzynarodowej konferencji wyższych studiów międzynarodowych, która odbyła się w Pradze w dniach 23—28 maja.

Centralny Komitet Polskich Instytucji i Nauk Politycznych utworzył sekcję ekonomiczną Komitetu dla przygotowania najbliższej Konferencji wyższych studiów międzynarodowych, która odbędzie się w Londynie lub Nowym Jorku. Sekcja ekonomiczna Komitetu zaprosiła prof. Strzeszewskiego do opracowania referatu pt. Międzynarodowa polityka handlowa Polski oraz uchwaliła prosić dziek. A. Derynga o przygotowanie referatu ogólnego z prac Komitetu na konferencję w Londynie.

A. Deryng na zjeździe Polskiego Instytutu Prawa Publicznego, odbytym w Warszawie w kwietniu 1938, został wybrany sekretarzem generalnym Instytutu.

R. L o n g c h a m p s brał udział w congres international de droit w Paryżu w lipcu 1937 r. i w II kongresie prawa porówn. w Hadze w sierpniu 1937 — referaty, udział w dyskusji, przewodniczenie.

W. K r z y ż a n o w s k i wygłosił odczyty: „Przyszła wojna w życiu gospodarczym narodu i państwa” w Tow. ekonomistów polskich w Warszawie i w Tow. wiedzy wojskowej w Lublinie; „Korporacjonizm” w Stow. Urzędników Państwowych w Lublinie; „Wpływ przygotowań wojennych na życie gospodarcze” w sali Resursy obywatelskiej w Warszawie.

Uczestniczył w czerwcu 1938 r. w zjeździe w Krzemieńcu. Rezultatem tego zjazdu było utworzenie Wołyńskiego Tow. Naukowego przy liceum krzemienieckim. Wchodzi w skład Rady tego T-wa.

Brał udział w zjazdach i konferencjach Komisji naukowych Badań Ziem Wschodnich w Warszawie, Wilnie i Łucku. Kieruje grupą chełmsko-wołyńską tejże Komisji.

Cz. S t r z e s z e w s k i wygłosił odczyty: „Zagadnienie współczesnej struktury międzynarodowych stosunków handlowych” w Tow. ekonomistów i statystyków polskich w Warszawie; „Sto-

sunki rolnicze Rosji sowieckiej" na Uniwersyteckich Wykładach dla duchowieństwa w Lublinie; „Współczesne tendencje rozwojowe gospodarstwa światowego" na Katol. Studium Społecznym w Warszawie; „Współczesne przemiany stosunków gospodarczych" w Klubie 11 Listopada w Lublinie; „Przebudowa agrarna Rosii sowieckiej" w Lublinie.

Wygłosił też wykłady na kursie dla podoficerów rezerwy, podoficerów zawodowych i urzędników administracyjnych.

Wziął udział w zjeździe organizacyjnym Komitetu ogólnopolskiego zjazdu ekonomistów w Warszawie oraz w posiedzeniach Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

X. A. Szymański przewodniczył posiedzeniom Rady Społecznej przy Prymasie Polski i referował o gospodarczej działalności władz publicznych.

Wygłosił referat na Katolickim Studium Społecznym w Warszawie o wyzwoleniu proletariatu i w Lublinie pt. Gospodarka socjalistyczna.

J. Kamiński, wygłosił odczyty: na posiedzeniu ogniska historycznego nauczycieli szkół średnich w Lublinie—„Rzym i Germania", w Tow. Wiedzy Wojskowej w Lublinie — „Ustrój najwyższych władz wojskowych w dawnej Polsce", w chrześć. uniwersytecie robotniczym w Lublinie — „Rumunia, kraj i ludzie". W czerwcu 1937 r. wziął udział w walnym zjeździe delegatów Pol. Tow. Histor. we Lwowie.

A. Pastuszka z ramienia Rady Adwokackiej wziął udział w opracowaniu uwag do projektu prawa małżeńskiego, przesłanych komisji kodyfikacyjnej.

Wygłosił odczyt na zebraniu Twa Prawniczego w Lublinie o projekcie kodeksu postępowania niespornego.

2. KURS DLA URZĘDNIKÓW.

Wydział prawa zorganizował łącznie z Urzędem Wojewódzkim — w myśl okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych — kurs dla urzędników. Dyrektorem Kursu był prof. Antoni Deryng, dziekan wydziału prawa. Kurs rozpoczął się dnia 6 grudnia 1937 r. a zakończył się dn. 18 marca 1938 r. Pełna liczba go-

dzin wykładowych Kursu wyniosła 115; w tych granicach pomieszczono 20 odrębnych cyklów wykładowych, które wygłosiło 14 profesorów Uniwersytetu.

Na kurs uczęszczało 78 osób. Statystyka słuchaczy według urzędów przedstawia się następująco: Izba Skarbowa 12 osób, Kuratorium — 4, Poczta — 3, Fundusz Pracy — 6, Izba Przemysłowa — 3, Izba Rzemieślnicza — 3, Zarząd Miejski — 15, Urząd Wojewódzki — 22. Razem 78.

Koszta kursu pokryły urzędy. Tytułem subwencji Rada Wydziału prawa wpłaciła 47 zł. 50 gr. Uniwersytet oddał do dyspozycji Kursu aulę oraz pokrył koszta światła i opału.

Kurs ukończyło 67 osób.

Wydział nauk humanistycznych.

H. Jakubanis w list. 1937 r. wygłosił na XXXII posiedzeniu koła naukowego przy dziale naukowym kasy im. Miarowskiego w Warszawie referat pt. Narodziny pojęcia nauki. Fakty i perspektywy.

Wł. Kuraszkiewicz wygłosił odczyt w komisji językowej Tow. Naukowego w Warszawie pt. Najważniejsze wyniki badań nad gwarami ruskimi na północnym Podlasiu i w Kole Polonistów w Chełmie pt. Język polski na wschodzie Rzeczypospolitej.

J. Manteuffel we wrześniu 1937 r. brał udział w pracach V międzynar. Kongresu papyrologów w Oksfordzie i wygłosił na nim referat o wykopaliskach w Edfu; od 27 grudnia 1937 r. do 17 kwietnia 1938 r. brał udział w charakterze delegata Uniwersytetu J. P. w Warszawie w pracach polsko-francuskiej misji naukowej w górnym Egipcie, najpierw w pracy wykopaliskowej w Edfu (od 10 stycznia do 10 marca), a potem opracowywał materiał wykopaliskowy (papyrusy i ostraka greckie) w Kairze.

VII. DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNO-NAUKOWA

Wydział teologiczny.

Wydział teologiczny ukończyło dwóch księży studentów.

Rada wydziałowa udzieliła stopnie licencjata księżom: Jó-

zefowi Kocotowi ze zgr. o. Oblatów i Henrykowi Kuraszkiewiczowi z diec. lubelskiej. X. Kuraszkiewicz przedstawił pracę licencjacką na temat: „Istota grzechu według nauki św. Tomasza z Akwinu".

Rada przyjęła rozprawę doktorską x. E. Bielickiego z diec. łódzkiej pt. „Sakrament pokuty według nauki św. Cypriana na tle nauki pierwszych wieków", pisaną w seminarium x. prof. A. Słomkowskiego.

Księża studenci L. Krupa i H. Kuraszkiewicz ogłosili dwie recenzje naukowe w Collectanea theologica.

Ks. L. Krupa wygłosił referat na wspólnym zjeździe Pol. Tow. Teol. i Zw. Zakładów Teolog. w sierpniu w Krakowie na temat „Mądrość jako uczestnictwo w życiu Bożym według nauki św. Augustyna".

Recenzje te i referaty były przejrzane przez x. prof. A. Słomkowskiego.

Wydział kanoniczny.

Wydział kanoniczny ukończyło 8 księży studentów.

Rada wydziałowa przyznała stopień licencjata 4 księżom studentom. Przedstawili oni następujące prace: x. Franciszek Chwedoruk z diec. podlaskiej—„Egzamin proboszczowski w dawnym polskim prawodawstwie kościelnym"; x. Paweł Iliński, z diec. łuckiej—„Sprawy szkolne w konkordatach Piusa XI"; x. Piotr Żaczyński, z diec. podlaskiej—„Urząd wikariusza zastępcy w dawnym prawie kanonicznym; x. Jan Fiuta z diec. lubelskiej—„Przysięga i źródło jej siły dowodowej".

Egzamin doktorski złożyli x. Piotr Kurczyński z diecezji częstochowskiej i x. Alfred Bury O. M. Przedstawili oni rozprawy doktorskie: x. Kurczyński pt. „De natura et observantia poenarum latae sententiae" i x. Bury pt. „De fundamento iuridicio et ambitu privilegii fidei in iure canonico matrimoniali". Pierwsza z tych prac była pisana w seminarium x. prof. J. Rotha, druga w seminarium x. prof. P. Kałwy.

Wydział prawa i nauk społ. ekonomicznych.

W r. ak. otrzymało dyplom magistra prawa 96 studentek i studentów oraz dyplom magistra ekonomii 20 osób.

Dyplomanci są obowiązani przedstawić pracę dyplomową. Praktyka ta daje dobre wyniki.

Prawie połowa studentów zdaje po wakacjach mimo nacisku władz wydziałowych, aby zdawali przed wakacjami. Wynik egzaminów przedwakacyjnych jest korzystniejszy niż po wakacjach.

Ze względu na odznaczenia ze wszystkich przedmiotów otrzymali zwrot taksy egzaminacyjnej: Józef Fajkowski i Eugenia Guzowska, studenci z I. r. pr. oraz Edward Szczygielski z II. r. pr.

Starszy asystent Wł. Adamczyk ogłosił drukiem prace: *Taksa podwojewodzińska z r. 1751.* Odbitka z Pamiętnika lubelskiego 1938. s. 20; *Archiwum kapituły katedralnej lubelskiej.* Ateneum Kapłańskie 1937 zesz. 2. s. 209 — 212; *Ceny w Warszawie w w. XVI—XVII.* Lwów 1938 s. 360.

Wydział nauk humanistycznych.

Stopień magistra otrzymali: z filozofii klasycznej — 9 studentek i studentów, z historii — 2, z filologii polskiej — 8, z filologii francuskiej — 6, z pedagogiki — 4.

VIII. DZIAŁALNOŚĆ WYCHOWAWCZA

Przez wykłady, pracę profesorów i kuratorów w stowarzyszeniach, przez specjalne wykłady z zakresu kultury katolickiej —w II trym. x. dr Zygmunt Surdacki, dyrektor D. I. A. K. prowadził wykłady o Akcji Katolickiej — Uniwersytet stwarza odpowiednie środowisko wychowawcze.

Temu zadaniu w szczególny sposób służy duszpasterstwo akademickie. Duszpasterzem jest x. prof. A. Słomkowski, pomagają duszpasterzowi księża profesorowie.

W kościele akademickim co niedzielę odprawia się mszę św. o godz. 10, na której śpiewa chór akademicki. Raz w miesiącu odprawia się mszę św. dla organizacyj: sodalicja akademiczek, sodalicja akademików, koło misjologiczne i Odrodzenie. Msze św. Odrodzenia były recytowane.

Rekolekcje ogólne dla studentek prowadził ks. kan. Stanisław Wojsa, dyrektor N. I. A. K. w Włocławku, dla studentów— o. B. Podhorodecki z Krakowa. W czasie rekolekcji wykłady

i zajęcia były zawieszone. Po Komunii św. odbyło się wspólne śniadanie.

Rekolekcje zamknięte dla studentek prowadził x. prof. A. Słomkowski, dla studentów x. K. Konopka, ojciec duchowny seminarium lubelskiego.

Młodzież wzięła liczny udział w pielgrzymce Jasnogórskiej, w zjazdach ogólnych sodalicji studentek i kół misjologicznych, na zjeździe misjologicznym reprezentacja lubelska była największa.

Ogólny zjazd sodalicji studentów odbył się w Lublinie. W czasie zjazdu odbyło się poświęcenie sztandaru sodalicji akademików K.U.L.

IX. BIBLIOTEKA GŁÓWNA I ZAKŁADY

Biblioteka główna powiększyła się w ciągu r. 1937 o przeszło 3.000 tomów.

Z biblioteki korzystały na miejscu 144 osoby, na zewnątrz 378. Wypożyczono na miejscu 997 tomów, na zewnątrz—2.371.

Na zakup książek i czasopism wydział teologiczny wydał zł. 1.034, w tym z ofiar księży profesorów 426 zł.

Seminarium prawa kanonicznego zakupiło książek i czasopism za przeszło tysiąc zł., w tym opłaty studenckie 482 zł.

Pod koniec r. ak. seminaria teologiczne i kanoniczne przeniesiono do nowego wspólnego lokalu, obejmującego magazyn książek, czytelnię profesorską i studencką.

Na zakup książek i czasopism bibliotek seminaryjnych wydziału prawa wydano przeszło 6.000 zł.

Pod koniec r. ak. zakłady otrzymały nowy obszerniejszy lokal w gmachu frontowym.

Na wydziale humanistycznym na zakup książek i czasopism wydano 3.500 zł.

Do zakładu filologii klasycznej prof. J. Manteuffel ofiarował 99 zabytków wykopaliskowych egipskich. Rektor Bulanda ofiarował odlew gipsowy Doryforosa.

Zasoby biblioteczne wszystkich wydziałów, ale przede wszystkim filologii francuskiej wzbogacił hojny dar Rządu Republiki Francuskiej. Wartość ofiarowanych książek przekracza 30.000 zł.

Większe dary złożyli: śp. Biskup A. Jełowicki (dzieła historyczne), p. Zengtellerowa z Lublina po śmierci męża (filozoficzne), dr A. Mikulski z Krakowa (473 dzieła pedagogiczne), p. Jadwiga Zieleniewska z Krakowa (35 roczników czasopism), p. Maria Smólska z Lublina z biblioteki śp. jej męża (59 dzieł), adw. Stefan Głuchowski z Lublina (70 dzieł), dyr. Marian Manteuffel z Warszawy (27 dzieł), Biblioteka Urzędu Wojewódzkiego z Lublina (roczniki Monitora), p. Stanisława Lech z Piotrowic (książki i wycinki), księgarnia św. Wojciecha z Poznania, Zakład Języka Polskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza dla biblioteki seminarium języka polskiego ze zbiorów po śp. prof. Henryku Gaertnerze za zgodą p. Gaertnerowej. Szczególnie cennym darem jest bogate dzieło Leroquaisa, Les Pontificaux manuscrits des Biblioteques de France, przysłane do K.U.L. przez Autora z polecenia J. Św. Piusa XI.

X. INSTYTUCJE POMOCNICZE

A. TOWARZYSTWO NAUKOWE K.U.L.

Na wydziale teologii i prawa kanonicznego odbyło się posiedzenie naukowe w dn. 24 listopada 1938 r. Referat wygłosił x. rektor J. Kruszyński na temat: „Missa Studium filologiczne".

Na wydziale historyczno filologicznym przewodniczący prof. H. Jakubanis przedstawił prace: x. dr Sokołowskiego — „Recueil des textes sacrés grecques" i dr Stanisława Brzezińskiego — „Piotr Tomicki, arcybiskup krakowski i kanclerz koronny".

Towarzystwo Naukowe ogłosiło drukiem następujące prace: Jan Frankowski — „Zadłużenie gospodarstw rolnych woj. pomorskiego w latach 1932/36 w świetle ankiety" (1937 s. 8 i 156); Dr Witold Krzyżanowski — „Finansowanie wojny współczesnej" (1938 s. 8 i 187); Dr Wit Klonowiecki — „Strona w postępowaniu administracyjnym" (1938 s. 8 i 224); Mieczysław St. Popławski — „Oktawian August" (1938 s. 46); Czesław Martyniak — „Moc obowiązująca prawa a teoria Kelsena" (1938 s. 8 i 298); x. Dr Józef Pastuszka — „Psychologia indywidualna" (1938 s. 4 i 160).

T-wo prowadziło działalność wydawniczą, ogłaszając w roku ak. 10 książek.

1. W serii „Nauka, filozofia, religia" ukazały się prace: L. Górski — „Wytyczne programu wiejskiego w świetle zasad katolickich" (1937 s. 52); ks. dr J. Pastuszka—„Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera—rasizm" (1937 s. 94); Henryk Życzyński —„Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego" (1938 s. 8 i 64); x. S. — „Planowa organizacja kultury" (1938 s. 8 i 29) oraz „O sprawiedliwości społecznej" (1937 s. 52).

W serii „Polska pod względem religijnym" ogłoszono: o. M. Pirożyński i Dr Stanisław Szczęch — „Rocznik statystyczny kościoła katolickiego w Polsce" (1937 s. 8 i 384).

W serii „Pisma Stolicy Apostolskiej" ukazała się „Unijna encyklika Rerum Orientalium oraz Instrukcja Pro incenso studio" w przekładzie i opracowaniu x. prof. M. Niechaja (1938 s. VIII + 70).

Poza serjami T-wo ogłosiło trzy dzieła: „Kultura i Cywilizacja". Praca zbiorowa (1937 s. 6 i 344); „Bolszewizm". Praca zbiorowa (1938. s. 8 i 325) oraz Feliks Koneczny, „Rozwój moralności" (1938 s. 388).

2. „Biblioteka książki chrześcijańskiej" wychodzi rok trzeci.

W r. 1938 otrzymali dotychczas następujące dzieła: Rocznik statystyczny Kościoła, Konecznego—Rozwój moralności, Bolszewizm, x. Pastuszki—Psychologię indywidualną, x. A. Szymańskiego — Zagadnienie społeczne.

3. Nakładem T. W. Ch. wychodzi miesięcznik robotniczy pt. „Front Pracy" pod redakcją mgr. E. Krawczyka i miesięcznik młodzieży akademickiej pt. „Odrodzenie" pod redakcją stowarzyszenia studenckiego tejże nazwy.

C. UNIWERSYTECKIE WYKŁADY DLA DUCHOWIEŃSTWA

W dniach od 22 do 24 sierpnia odbyła się czwarta seria

uniwersyteckich wykładów dla duchowieństwa na temat „Korporacjonizm".

Na intencję kursu J.E. x. Biskup Marian L. Fulman odprawił Mszę św. w kościele uniwersyteckim i wykłady otworzył przemówieniem.

Referaty wygłosili: x. rektor P. Stopniak, Lublin — „Ocena kapitalizmu w Rerum Novarum i Quadragesimo Anno; x. rektor A. Szymański, Lublin — „Źródła i ogólne zadania ustroju korporacyjnego"; prof. I. Czuma, Lublin — „Korporacja jako instytucja prawna życia zbiorowego"; x. prof. St. Wyszyński, Włocławek — „Co duszpasterz może zrobić dla realizacji ustroju korporacyjnego"; adw. dr J. Braun, Sosnowiec — „Korporacyjna budowa przemysłu i handlu"; prof. Cz. Strzeszewski, Lublin — „Korporacyjna budowa oszczędności, kredytu i pieniędzy"; prof. L. Górski, Lublin — „Korporacyjna budowa rolnictwa"; dr St. Szczęch, Lublin — „Zagadnienie bezrobocia"; x. rektor A. Wóycicki, Wilno — „Wolność związków zawodowych" (referat odczytany); dyr. M. Manteuffel, Warszawa — „Ustrój korporacyjny w poszczególnych krajach"; dyr. E. Kozłowski, Poznań — „Podział dochodu społecznego w ustroju korporacyjnym"; x. prof. P. Kałwa, Lublin — „Korporacjonizm i formy polityczne. Konstytucja polska"; prof. K. Górski, Poznań — „Korporacjonizm średniowieczny a pauperyzm".

Stałych słuchaczy było 83 księży, z tego z diecezji lubelskiej — 34, z podlaskiej — 24, z tarnowskiej — 5, z sandomierskiej i wileńskiej — po 4 z wołyńskiej, włocławskiej i łomżyńskiej — po 3, z krakowskiej — 2 (i dwóch panów), z warszawskiej, łódzkiej, lwowskiej i częstochowskiej — po 1. Wraz z niestałymi liczba słuchaczy przekraczała 100 osób.

Po wykładach, już dn. 22, odbyły się rekolekcje, które prowadził x. Biskup Nominat Władysław Goral, sufragan lubelski. W rekolekcjach wzięło udział 33 księży.

Do prezydium Komitetu Wykładów wchodzili: rektor K.U.L., rektor seminarium duchownego lubelskiego, X. dr Piotr Stopniak i dyrektor D. I. A. K. x. dyr Zygmunt Surdacki.

D. KOMISJA WIEJSKA RADY SPOŁECZNEJ PRZY PRYMASIE POLSKI

Oddział lubelski komisji wiejskiej, istniejącej przy Radzie Społecznej, zaczął pracę od gromadzenie bibliografii i tworzenia biblioteki z zakresu zagadnień wiejskich.

Ogłosił ankietę w sprawie źródeł komunizmu w woj. lubelskim i sposobach zwalczania go. Zwrócił się z tą ankietą do włościan, w szczególności do działaczy starszych i młodych. Chodziło bowiem o poznanie opinii wsi, a nie wykształconych inteligentów. Opracowaniem ankiety zajmuje się sekretarz komisji mgr. B. Kuźmicz. Projekt ankiety przedstawili x. dyr Z. Surdacki i dr J. Dobrzyński.

Ogłoszono również konkurs na „Historię chłopów w Polsce”. Praca konkursowa ma obejmować całokształt dziejów warstwy włościańskiej w Polsce, mianowicie, ustrój agrarny, stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne, religijne oraz uwzględnić rolę Kościoła. Ma być dostosowana do potrzeb uniwersytetów ludowych, stowarzyszeń młodzieży i działaczy wiejskich.

W skład oddziału wchodzą: rektor K.U.L. jako przewodniczący, prof. Cz. Strzeszewski, jako wice-przewodniczący, x. dyr Z. Surdacki, dr P. Skwarczyński, dr J. Dobrzyński.

E. KOMISJA NAUKOWA BADAŃ ZIEM WSCHODNICH

Jest to instytucja samodzielna, ale jej grupa chełmsko-wołyńska pozostaje w ścisłym kontakcie z K.U.L. Przewodniczącym komisji jest prof. W. Krzyżanowski, członkowie: prof. A. Kossowski, prof. Wł. Kuraszkiewicz, zastępca P. Skwarczyński, prof. Cz. Strzeszewski, zast. St. Szczęch, st. asystent Wł. Adamczyk, sekretarzem jest mgr. Stan. Pogorzelec.

Pod kierunkiem prof. W. Krzyżanowskiego studenci opracowali monografie czterech miast na chełmszczyźnie i opracowywują trzy monografie powiatów. Przeprowadzono badanie garncarstwa w Pawłowie i przystąpiono do opracowania bilansu handlowego Wołynia i Chełmszczyzny.

Pod kierunkiem prof. Wł. Kuraszkiewicza prowadzono ba-

dania lingwistyczne gwar polskich i ruskich Podlasia i Chełmszczyzny.

Pod kierunkiem prof. A. Kossowskiego zebrano materiały do pracy pt. Rok 1905 w dziejach wyznaniowych gubernii lubelskiej i siedleckiej.

Badanie prowadzone pod kierunkiem dr Skwarczyńskiego dotyczą szlachty zagrodowej w pow. włodzimierskim, a dr St. Sczęcha — zmian wyznaniowych w diecezji lubelskiej.

F. ZWIĄZEK POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

Z. P. I. K. jest instytucją samoistną, ale jest ściśle związany z K.U.L., gdyż ma siedzibę w Lublinie i większość zarządu to profesorowie K.U.L. Organem Związku jest „Prąd"; obok tego związek wydaje „Biuletyn". Prezesem Związku jest rektor K.U.L., urzędującym wiceprezesem — prof. H. Dembiński, sekretarzem x. kan. St. Wojsa.

XI. STUDENCI

W dn. 15 grudnia 1937 r. liczba słuchaczy wynosiła 1400, w tym na teologii — 8, na wydziale kanonicznym — 22, na prawie i ekonomii — 1.103, w tym na prawie 865, na ekonomii — 211, na humanistyce — 267. Wolnych słuchaczy na prawie i ekonomii było 9, na humanistyce — 86; na humanistyce są to nauczyciele szkół powszechnych, którzy zgodnie z rozporządzeniem Ministra W. R. i O. P. mogą uzyskać uzwyczajnienie.

Na prawie było 711 słuchaczy i 154 słuchaczki, na ekonomii 36 słuchaczy i 75 słuchaczek, na humanistyce było 66 słuchaczy i 110 słuchaczek. Ogółem na obu wydziałach było 813 słuchaczy i 339 słuchaczek.

Na wydziale prawa katolików było 1061, greko-katolików — 22, w tym jedna słuchaczka, katolików ob. ormiańskiego — 1 słuchaczka, ewangelików — 3 słuchaczy, prawosławnych — 10 słuchaczy i 4 słuchaczki.

Na wydziale humanistycznym było katolików 252, grekokatolików—4 słuchaczy, ewangelików — 3 w tym jedna słuchaczka, prawosławnych — 5, w tym 3 słuchaczki.

Razem było greko-katolików 26, ormian — 1, ewangelików — 6, prawosławnych 15.

Język ukraiński (ruski) jako ojczysty podało na prawie i ekonomii 28 słuchaczy, w tym 4 słuchaczki; język rosyjski — 2 słuchaczy, w tym jedna słuchaczka; na humanistyce język ukraiński (ruski) — 5 słuchaczy, rosyjski — 1 słuchaczka, niemiecki — 1 słuchacz.

Razem język ukraiński (ruski) — 33, rosyjski — 3, niemiecki — 1.

Według *miejsca zamieszkania* rodziców pochodzi z woj. lubelskiego 517 słuchaczy i słuchaczek, z Lublina 490, z woj. kieleckiego 106, z Warszawy i woj. warszawskiego 57, z lwowskiego 53, z wołyńskiego 41, z krakowskiego 18, z łódzkiego 16, z pomorskiego i stanisławowskiego po 11, z białostockiego, wileńskiego i poleskiego po 8, ze śląskiego, tarnowskiego i z zagranicy po 7.

Według miejsca zamieszkania rodziców *ze wsi* pochodziło 407, *z miasta* 970.

Według *zawodu* i stanowiska w zawodzie ojca rolnictwo dostarczyło słuchaczy 383, w tym na teologii 4, na kanonach 14, na prawie 319, na humanistyce 46; przemysł, rzemiosło i górnictwo 150, w tym na kanonach 5, na prawie 125, na humanistyce 20; handel i ubezpieczenia prywatne 61, w tym na teologii 1, na prawie 53, na humanistyce 7; komunikacja i transport 138, w tym na kanonach 3, na prawie 114, na humanistyce 21; służba publiczna 234, w tym na teologii 2, na prawie 194, na humanistyce 38; inne zawody [1] 304, w tym na teologii 1, na prawie 259, na humanistyce 44.

XII. POMOC MATERIALNA

1. Według oświadczeń młodzieży z własnych zarobków utrzymuje się na wszystkich wydziałach 647 słuchaczy i 87 słu-

---

1 Do „innych zawodów” statystyka ministerialna zalicza: profesorów i nauczycieli szkół prywatnych, duchownych, wolne zawody, emerytów i inwalidów, kapitalistów i rentierów, służbę domową.

chaczek, korzysta z zasiłków od rodziny 325 słuchaczy i 236 słuchaczek, utrzymuje się ze stypendiów 51 słuchaczy i 16 słuchaczek.

2. Pomoc materialna pochodzi z wielu źródeł.

Fundusz senacki udzielił dwojakiego rodzaju zapomóg. Zapomogi zwrotne na opłacenie czesnego dosięgły 52.958 zł. Na wydziale prawa i ekonomii udzielono odroczeń po studiach 431 słuchaczkom i słuchaczom na sumę przeszło 44 tysięcy, na humanistyce 79 prawie 10 tysięcy, razem 510 osobom na ogólną liczbę 1.400 słuchaczy. Zapomogi bezzwrotne gotówkowe wynosiły 15.221 zł., z tego zasiłek zdrowotny — 150 zł., zasiłki naukowe 12.254 zł. 24 osobom i 2.846 zł. zasiłki dla stowarzyszeń akademickich.

Stypendia M. W. R. i O. P. są trojakiego rodzaju. Zwrotne po studiach stypendia, każde w wysokości 60 zł. miesięcznie, przyznano 27 studentkom i studentom na ogólną sumę 16.800 zł. Dwie osoby otrzymały pożyczkę po 300 zł. Jednorazowy zasiłek do bezzwrotnego rozdziału między niezamożnych studentów wyniósł 2.950 zł. Poza tym bezzwrotny zasiłek archiwalny otrzymywała jedna osoba w wysokości 100 zł. miesięcznie, pracująca w państwowym archiwum w Lublinie.

Fundusz stypendialny Towarzystwa Kredytowego ziemskiego w Warszawie przyznał bezzwrotne stypendia 12 osobom w ogólnej sumie 10.300 zł.

Wojewódzki Komitet Lubelski Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej udzielił zasiłków przeważnie zwrotnych 54 osobom na ogólną sumę 1.710 zł.

Stypendium Izby Notarialnej w Lublinie bezzwrotne w wysokości 600 zł. otrzymał jeden student prawnik.

Wojewódzki Komitet Katowicki Tow. Przyjaciół Mł. Ak. udzielił bezzwrotnego zasiłku 50 zł. studentowi śląskiemu.

Z pieniędzy, nadesłanych przez *J. E. arcybiskupa Nowowiejskiego*, przyznano zapomogi 200 zł. kołu misjologicznemu na bibliotekę.

Z funduszu im. Czapskich przyznano 450 zł. Domowi Akademiczek.

Dom dla akademiczek znajduje się w wynajętym lokalu. W ub. r. ak. lokal ten powiększono tak, że mieszka w nim podwójna liczba studentek. Powiększenie domu i umeblowanie powiększyło wydatki. Dopłata wyniosła prawie 3.000 zł. Opieką nad domem akademickim z ramienia Hedvigianum zajmuje się prof. J. Dembińska.

Pomijając pomoc udzieloną w naturze i w pieniądzach Bratniej Pomocy, Domowi Akademiczek i Domowi Akademików indywidualne zasiłki i odroczenia otrzymało 638 studentek i studentów.

W łączności z wojskiem studenci prowadzą powszechne wykłady prowincjonalne w woj. lubelskim i wołyńskim w ciągu dwóch okresów miesięcznych.

XIII. GMACHY I TERENY

Gmachy uniwersyteckie otynkowano według rysunku prof. M. Lalewicza, teren ogrodzono od nowo wyznaczonej ulicy, na samych terenach założono kwietniki i tzw. ogród rektorski, przygotowano jezdnię pod nawierzchnię. Plan uporządkowania terenu projektowała prof. M. Manteufflowa. W pawilonie zachodnim przebudowano wielką salę na parterze.

XIV. FUNDUSZE

Wpływy dzielą się na stałe co do wysokości i niestale.

Do pierwszych należą: wpłaty diecezjalne, składane przez duchowieństwo, w wysokości przeszło 220.000 zł.; czesne przeszło 214.000 zł.; wpłaty Fundacji Potulickiej 36.000 zł. Posiedzenie Kuratorium Fundacji Potulickiej w Lublinie w dn. 17 sierpnia 1938 r. Na posiedzeniu tym postanowiono podnieść dotację na rzecz K. U. L. na 50.000 zł. rocznie i utworzyć fundusz obrotowy w wysokości 100.000 zł. Fundacja nie ma długów i powoli wprowadza nowe inwestycje, które powiększają majątek Fundacji i jej dochód. Dobry stan Fundacji jest zasługą członka Kuratorium p. szambelana G. Potworowskiego z Goli i dyr p. Radzimińskiego, dochód z majątku (dom i papiery) prawie 28.000. Wpływy niestałe co do wysokości to wpłaty Towarzystwa Przy-

jaciół K. U. L., tacka po kościołach, zbiórka, ofiary. Wyniosły one razem przeszło 42.000 zł. Wśród większych ofiar na Uniwersytet należy wymienić: x. Borysiewicz z d. lubelskiej 7.000 zł. gotówką oraz 530 zł. w papierach wartościowych, J. E. X. Biskup M. Fulman 2.000 zł., Tow. Akcyjne „Majewski" w Pruszkowie 1000 zł., p. J. Ślaski z Warszawy 1000 zł., z testamentu śp. x. T. Migasiewicza 500 zł., seminarium duchowne częstochowskie w Krakowie 100 zł., x. M. Morawski z Włocławka 100 zł. p. J. Szulc z Katowic 50 zł.

Spośród większych ofiar na kaplicę Uniwersytetu należy wymienić: p. Skwarczyńscy—1.000 zł., Bratnia Pomoc K.U.L.—100 zł., x. Chwedoruk — 112 zł., z listy składek — 162,65 zł., p. Klinger z Równego—100 zł., p. Łuszczewska z Lublina bogatą kapę białą i sygnaturkę, bezimiennie obraz artysty Michalaka „Chrystus na Krzyżu" (wartość około 2.000 zł.).

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

Druk. „Narodowa" L. Milarskiego — Lublin, Krak.-Przedm. 78, telef. 26-73.